

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy

DZIAŁ CZASOPISM

Gi 376

GAZETA MŁODOMIESZCZANSKA :

Czasopismo dla wszystkich. Dwutygodnik

Lwów

1909



129831

Fi. 376/1909

Nr 1-3

1910 N18

GAZETA
Młodo-
Mieszczańska

1909

Gazeta Młodo-Mieszczańska

CZASOPISMO DLA WSZYSTKICH.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW.
UL. KOPERNIKA L. 28.

WYCHODZI 1 i 15
KAŻDEGO MIESIĄCA.

PRENUMERATA we Lwowie i na prowincyi z przesyłką pocztową wynosi: kwartalnie 1'20 kor., półrocznie 2'30 kor. rocznie 4'— kor. Numer pojedynczy 20 hal. Ogłoszenia według umowy.

**Lokal redakcyi dla stron
otwarty codziennie oraz w niedzielę i święta od godz. 4 do 7
wieczorem.**

Romu będziemy służyli.

Każde czasopismo, czy to dziennik, czy tygodnik lub dwutygodnik propaguje jakąś ideę, broni programu stronnictwa któremu służy i walczy z przeciwnikami na szpaltach bronią godną i przystosowaną do sposobu myślenia swoich zwolenników.

Wynika z tego, że każde czasopismo musi być stronnikiem, musi narzucać swoją opinię czytelnikom. My pragniemy inaczej tę sprawę traktować.

W naszym piśmie nie będziemy służyli żadnej partyi, żadnemu stronnictwu ani żadnej klicie, my chcemy służyć każdemu pokrzywdzonemu, i czy to robotnik czy chlebowodawca, każdy bez różnicy stanu i wyznania znajdzie obronę w naszym czasopiśmie.

W szczególności drobni kupcy rękodzielnicy i przemysłowcy, uciskani w ostatnich czasach różnymi

podatkami, daninami, a szykanowani na każdym kroku przez wykonawcze organa różnych władz, będą mogli za pośrednictwem naszego czasopisma zanosić skargi i zażalenia do wyższych instancji i każde, chociażby najdrobniejsze nadużycie jakiegokolwiek organu władzy będzie publicznie napiętnowane.

Dlatego każdy pokrzywdzony czy to kupiec, czy rękodzielnik, czy przemysłowiec lub robotnik, powinien z zażaleniem zwrócić się do naszego pisma a my śmiało stanimy w jego obronie.

Komitet redakcyjny.

EMILIAN CIESIELSKI.

KOLTUNI.

(Z pamiętnika funkcjonariusza magistrackiego.)

Pan Tomasz Szydełko był moim ojcem.

Wiele, bardzo wiele rzeczy mam jemu do zawdzięczenia, ale tego nigdy mu nie daruję, że był — szewcem. Huncwot! niezawodnie źle uczył się, chodził poza szkołę, grał w kiczkę i w guziki, ot i skończył na szewskiej profesyi.

W każdym razie był to poczciwy chłop z kośćmi i flakami, bo przecież mnie wychował, wykształcił, po nim odziedziczyłem końskie zdrowie, giętkość umysłu, praktyczność życiową, hart woli, i jemu zawdzięczam stanowisko, jakie zajmuję w społeczeństwie... — nie tyle

1).

w społeczeństwie, ile w lwowskim magistracie..

Jestem etatowym dyetaryuszem król. stoł. miasta Lwowa. Jakkolwiek nie jest to wysoka posada, w każdym razie drżą przedemną podwładne organa i boją się mnie przekupki... abym je nie pociągał do biura targowego...

I nieraz słyszałem, że poza moimi plecyma kpią i drwią ze mnie te wielkomiejskie ropuchy, zasylają pod moim adresem życzenia lekkiego skonu, a raz nawet otrzymałem list anonimowy od jednej z obywaterek łyczakowskich — w którym od serca mi doradza, abym się powiesił, ale nie ma głupich, zawsze pełnię swój urząd z siarczystą pedanterią, z bezwzględną surowością ścigam przestępców, a stosuję tylko łagodny wyrok do takiego przekupnia, który rozumie się na „rzeczy“.

Przed miesiącem właśnie zostałem etatowym funkcjonariuszem gminy, co w moim życiu stanowi bardzo ważny

moment, który może i kiedyś zapisze historia miasta, bo dzieją się pod słońcem takie rzeczy, o których się nie śniło i naszym... radnym, cóżby było dziwnego, gdybym kiedyś został radcą magistratu?

A wszystkie dane mam ku temu: jestem przynależny do miasta Lwowa, rozumię się na wyborach, jak mówią — mam zdolności... i postawę na radcę, a i piszę kaligraficznie, a jaki mam koncept, niech poświadczy mój szef, któremu stale poprawiam w referatach błędy ortograficzne i gramatyczne...

Mój szef, chociaż źle pisze, jest genialnym urzędnikiem, niezrównanym robotnikiem biurowym, tylko ma tę słabą stronę, że jak się upije, to go zaraz poznać, podczas gdy ja, im więcej piję, tembardziej jestem trzeźwiejszy...

I jeżeli on dopiął do rangi oficjała manipulacji, ażaliż przedemną nie stoi otwarta przyszłość, jak szeroka brama Androlego kamienicy?

Львівська Библиотека
АН УРСР



129831

Walka magistratu z szyldami.

Gorące dni lipca niezawodnie roztopiły i rozwodniły mózgi niektórym panom z gmachu pod dwoma lewkami, i nie dziwnego, że w tym sosie mózgowym zrodził się projekt usunięcia wszystkich szyldów i godła poprzecznych w stołecznym mieście Lwowie.

Miasta: Londyn, Paryż, Berlin a nawet Tokio w Japonii, nie zdobyły się jeszcze na taką reformę, a Lwów — niestety, który z ratuszem schowałby się w jedno przedmieście Londynu, wyprzedził wszystkie światowe stołeczne miasta w postępie... głupoty.

Jeden z panów radnych i to z „postępowego“ klubu w radzie miejskiej rozpoczął reformę gospodarki miejskiej od zdejmowania szyldów ubogim kupcom, rękodzielnikom i przemysłowcom. Rozkaz zdejmowania szyldów wymierzony jest tylko przeciw biedakom, bo wielkie i znane firmy nie potrzebują poprzecznych napisów, a biedacy zamieszkali w norach, w piwnicach i w podwórzach koło wychodków, tylko takimi napisami zaproszą czasem przechodnia, aby co kupić lub zamówić, i dał nędzny zarobek na utrzymanie życia.

Z ukazu magistrackiego zarządzającego zdejmowanie szyldów, dowiadujemy się, że poprzeczne napisy i godła są „sprzeczne z poczuciem piękna i dobrego smaku“, że „zasłaniają widoki i światło“, że „zakrywają piękne fasady starych kamienic“, że „nadają ulicom wygląd małowatosteckowy“, a co najważniejsze jak głosi magistrackie obwieszczenie, że szyldy te „sprawiają na przyjeźdźnych nader ujemne wrażenie!!

Jeśteśmy głęboko przekonani, że

obwieszczenie to układał nie jakibądź estetyk ratuszowy o przeczulonem poczuciu piękna i dobrego smaku, ale niechby ten pan zadał sobie trochę trudu i poszedł po kamienicach, skontrolował ciemne i mokre nory zamieszkiwane przez ludzi, niechby oglądał niebotyczne góry, śmiecia i gnoju po podwórzach, niechby zaglądnął do cuchnących wychodków, zarazby stracił „dobry smak“ i „poczucie piękna“ i przestałby nachodzić kupców, aby zdejmowali i przemalowywali szyldy.

Rozporządzenie ratuszowe najciekawszej brzmi w tym miejscu, w którym jest mowa, że Dyrektor archiwum miejskiego tj. pan Dr. Czołowski, skończony... estetyk i zasłużony znawca na sztukach... pięknych, twórca miejskiej galerii obrazów „oryginałów“, będzie przeglądał wszelkie szyldy przed zawieszeniem, będzie decydował o ich kolorze i rozmiarach, i tylko jego „dobry smak“ oceni, czy ta deska lub owa blacha z napisem ma powędrować w górę i zawisnąć nad handlem, czy ma pojechać do archiwum nieestetycznego rupiecia.

Żałujemy i ubolewamy nad wyraz, że taka wielka figura jak dyrektor archiwum nastare i szare lata doczekał się awansu kontrolora szyldów...

Pan Dr. Czołowski w roli przeglądacza szyldów, już wydał rozporządzenie, aby wszystkie szyldy w Rynku były o czarnym tle ze złotymi literami, czyli krótko mówiąc: czarno — żółte.

O! to rozporządzenie rzeczywiście zapisać można złotymi literami w czarnej księdze gospodarki miastowej i złożyć ją po wieczne czasy o miejskim archiwum. Sądziłmy, że pan Czołowski, przynajmniej jako dobry Polak, wyda nakaz malowania szyldów na biało-czerwono, tym czasem po-

kazuje się, że jest prawdziwym austriakiem z krwi i kości! A że jest nim, poświadczają fakt, że jednemu z kupców kazał zdjąć napis biało-czerwony a umieścić czarno-żółty.

Dalej — jak poucza nas obwieszczenie, „szyldy zasłaniają widok i światło.“

Rzeczywiście takiej ciemnoty jak we Lwowie, nigdzie nie ma na świecie! A nie winne temu szyldy, tylko brak latarni na mniejszych ulicach, tak, że ludziska w nocy łby o mury rozwalają lub wykręcają nogi po ulicach w wilozych dołach!

W końcu głosi komunikat magistracki, że nieszczęśliwe te szyldy „sprawiają na przyjeźdźnych nader ujemne wrażenie! Bardzo pięknie ze strony magistratu, że chce na przyjeźdźnym zrobić dobre wrażenie, dlatego powinniśmy wszyscy kupcy rękodzielnicy i przemysłowcy pozdejmować wstrętne blachy i deski, wydekować kamienice w złote napisy, przyodziać na codzien lakierki z gumkami, śnieżne kołnierze, odprasowane garnitury i paradować po Karol-Ludwik, aby na przyjeźdźnych sprawić dobre wrażenie i dać poznać, że nam lepiej powodzi się, jak w siódmym rajzie! Owszem, wszystko to uczynimy, nawet wszystkim radnym posprawiamy złote zegarki, prezydentom ofiarujemy takie grube złote łańcuchy, że będą pod ich ciężarem stękali na paradach, byle nam opuścili i odpisali trochę podatków... bo pod ich ciężarem już wyłazi z nas dusza!

Mówiąc na seryo, rozporządzenie magistratu o szyldach zakrawuje na taką ironię i szyderstwo o naszych sotsunkach, tak bagatelizuje interesa tysięcy biednych ludzi, że niefortunny ten nakaz sam magistrat zaraz cofnie, jeżeli kilku panów z ratusza mocniej popuka do głowy po rozum i zasiągnie jego rady.

Awans zacząłem od rangi etatowego, dzięki zaznajomieniu się ze wszystkimi arkanami wyborczymi, jakiemi łapie się i wyrzuca się radnych z ratusza.

Jedna tylko rzecz mnie martwi, psuje humor i zatrzuwa życie, a tem utrapieniem mojem jest moja — łysina. Zdaje się, że te wszystkie tandetne lustra kiepsko pokazują... bo gdzież jest możliwość, aby z każdym dniem moja pałka z takim galopem oblażyła z włosów...

Czego to ja nie używał na porost, ani nafta, ani terpentyna, ani nawet mrówcze jaja nie pomogły, jak mi doradził Muzyka, abym niemi nacierał sobie głowę na noc, cóż dopiero mówić o kosmetykach radnego Ihnatowicza, który w gazetach ogłasza, że po użyciu jego środków człek obrośnie jak pies kudłaty; tymczasem czemu p. Ihnatowicz nie użyje tych środków na sobie i nosi taką gołą głowę jako kołano?

Ot — kołtuni! kołtuni!

* * *

Stołeczne miasto Lwów wybiera stu opiekunów miasta, którzy niepodzielnie opiekują się jego losami, rządzą nim, gospodarują, troszczą się o jego dobro, nakładają na mieszkańców podatki, zwalczają cholere, stawiają pomniki Asnykom, zaciągają pożyczki, jeżdżą zwiedzać urządzenia miast zagranicznych, po to, aby znowu zaciągać pożyczki i nakładać nowe podatki.

Dokąd nasi ojcowie radni chodzili w kozuchach z sękatymi kosturami, dobrze działało się ludkowi lwowskiemu: Peltew płynęła... mlekiem, a na Wysokim Zamku rodziła się winogrona. Lud zbożny modlił się w kościołach, chwalił Stwórcę, wychowywał potomstwo w surowych obyczajach, a o teatrze miejskim nie myślał...

Był dostatek i dobrobyt, nie brakło ani soli, ani chleba, ani nawet mięsa i obeszło się bez rzeźni miejskiej. Lud jeździł drewnianymi bałagunami, dryndami, furami i nawet nie marzył o tramwajach elektrycznych.

Dopiero gdy surdulowcy wdarli się do ratusza, nastąpiła Sodomia i Gomora, nastąpiły gorsze czasy, jak za oblężenia Turków i Tatarów. I oni to przewrócili miasto do góry nogami, przekopali kilkadziesiąt razy bruki uliczne, podrutowali całe miasto drutami elektrycznymi, wprowadzili do miasta zakaźne choroby z wodociągami... zwalczają biednych rzeźników, szastają i marnotrawią publiczny grosz na place... nauczycieli ludowych, a co najważniejsze, usiłują narzucić obywatelom reformę wyborczą i wmawiają w mieszkańców potrzebę, jak chorobę w... prezydenta.

Złe, bardzo złe na świecie, a najgorzej będzie we Lwowie z tą reformą wyborczą! Po jej przeprowadzeniu — co nie dać Boże, aby się stało — tak zaczną gospodarować, że zadłużą miasto po uszy, i jak nie będzie już z kogo wydusić podatków, zlicytują Lwów, albo zastawią miasto we *Wiek Nowym*.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Swoją drogą wszyscy interesowani mieszkańcy Lwowa ani na chwilę nie spuszcza tej sprawy z oka, o swoje prawa upomną się wszędzie, a wrazie potrzeby podejmą się poważniej akcji przeciw dziwaczemu nakazowi lwowskiego magistratu.

Od Administracji.

Wszystkich P. T. Czytelników naszych upraszamy niniejszem, ażeby przy zakupie względnie zamawianiu towarów u firm, lub robót u przedsiębiorstw, anonsujących się w „Gazecie Młodo-Mieszczańskiej” — powoływali się łaskawie na odnośne ogłoszenie.

Zakład elektrotechniczno mechaniczny Witolda Trandy we Lwowie przy ulicy Kopernika 1. 16. — Automobile. Motocykle. Rowery. Światło elektryczne. Telefony. Dzwonki. Gromochrony.

Sprawa zamykania szynków w niedziele i w święta.

Z otwarciem parlamentu wiele spraw spoczywających w śnie głębokim zbudzą nasi reprezentanci we Wiedniu, a między niemi czy prędzej, czy później, ujrze światło parlamentarne projekt ustawy o zamykaniu szynków w niedziele i w święta.

Jest to sprawa doniosłej wagi, a różne zdania są o niej, projekt zaś sam wyszedł z inicjatywy ludowców i klerykałów.

Te dwa stronnictwa pod względem politycznym tak rozbieżne jak dwa bieguny, podały sobie w tym wypadku pojednawczą dłoń i — postanowiły walczyć do upadłego, aby projekt ten stał się ustawą i wszedł w życie jak najrychlej. Tymczasem należałoby przedtem dobrze zastanowić się, czy ustawa taka nie byłaby dla całego ogółu szkodliwą, bo o jej użyteczności niema ani mowy!

Ludowcy są zapatrywani, że przez zamykanie karczem po wsiach odciągnęliby z ludu od pijatyki świątecznej, klerykali zaś są zdania, że w czasie świąt, na znak uroczystości, szynki powinny być zamknięte i aby naród szedł do kościoła.

Na pozór wygląda to bardzo pięknie, że ci i tamci chcą ludzi odciągnąć od spijania wódki i browaru w niedziele i święta, ale naszym zdaniem, gdyby szynki i karczmy pozamykano, natenczas pijatyka świąteczna wzmogłaby się dziesięciokrotnie, a to z powodu:

Każdy zarobnik, czy to robotnik, czy wieśniak, czy inny pracujący, wiedząc, że w niedziele i święta zamknięte są szynki, w przeddzień — mając zapracowaną gotówkę — zaopatrzyłby się obficie w trunki alkoholowe, tak, że w niedzielę z całą rodziną piłby w domu od rana do wie-

czora, podczas gdy teraz sam wedle możliwości tyknie i zakropi się w lokalu alkoholowym. Wtenczas sam piłby za wiele i nauczyłby pić całą rodzinę — podczas gdy teraz sam przynajmniej pije.

Dlatego samego faktu, mylą się projektodawcy ustawy o zamykaniu szynków, że przez nią odciągną lud od pijatyki, tu trzeba wybrać inną broń, aby zwalczać pijaństwo, a nie szynki zamykać w dni świąteczne, gdy „kto chce psa uderzyć, to już kija znajdzie”, tak i ten, kto zechce pić w święta, będzie pił do „samego spodu” — jak mówi lwowski birbantów przysłówie.

Coś... coś... będzie w... lwowskim ratuszu!

Czyś słyszał Czytelniku o tych balonach, latawcach, o tych „kawałkach”, na których można przelecieć nawet przez morze? Jeżeliś słyszał, to z pewnością prędzej ty sam będziesz za biletem leciał przez Ocean Wielki, aniżeli doczekasz reformy wyborczej do lwowskiej rady miejskiej.

Coś... coś... będzie, ale kiedy? to właśnie jest ten twardy orzech do zgryzienia, bo nasi ojcowie miasta zabierają się do reformy, jak wójt ze Sołonki do rosółu! Od kilku lat trawia ją, przeżuwa ją, połykają, gniją i niezawodnie skończy się na tem, że ją całkiem połkną i nie zostanie z niej nawet strzępa do przechowania w miejskim archiwum na okaz potomności.

Wprawdzie niedawno w *Słowie polskim* radny p. Feldstein ogłosił swój pogląd na sprawę reformy wyborczej i otworzył nad nią pisemną polemikę, jaka ustawa byłaby najlepszą, ale skończyło się na tym artykule i nikt nie chce zabrać głosu w tej sprawie.

Niezawodnie kanikuła, gorące dni działają chorobliwie na mózgi naszych „projekto-ustawodawców”, boją się myśleć i pisać, aby broń Boże! bruchitis-meningitis nie sparaliżował im karki i czerepy mózgowej!

Przyjdzie znowu jesień, to przeciągną słota zakatarze im nosy i zatławi oczy, że nie będą mogli myśleć i pisać, a zima, to już całkiem zamrozi im rozumy, że staną się niezdolne do pracy „projekto-dawczo-ustawowej”, tak, że na wiosnę w roku 1910. każdy śmiertelnik zapomni, że w lecie 1909 pan radny Feldstein nawoływał w *Słowie polskim* ludzi do „tworzenia” ustawy reformy wyborczej do rady miejskiej.

I znowu pójdą wybory starym systemem, czyli odbędzie się wielki targ na mandaty ratuszowe i ten kto da więcej — będzie „ojcem miasta”, podobnym do niektórych w teraźniejszej radzie, którzy nie chodzą woale na posiedzenia, albo śpią

podczas posiedzeń albo krzyczą dużo i nie robią dla miasta.

Dlatego może kto ze Szanownych Czytelników poda jaki skuteczny sposób, aby pobudzić w tym kierunku rajców naszych do działania, a czyj sposób będzie najlepszym, tego ozłocimy od stóp do głowy, i na pamiątkę umieścimy jego podobiznę w naszym piśmie.

Prosimy!

Piekarnia Michała Dudykiewicza we Lwowie, przy ul. Leona Sapiehy 83 poleca smaczne i zawsze świeże pieczywo. Do nabycia we własnych sklepach.

Organizujmy się!

W chwili gdy ruch demokratyczny zamierza skupić wszystkie stany i zniesienie wszelkich różnic towarzyskich i społecznych, a do wytworzenia jednej zwartej masy brak nam silnej organizacji, któraby złączyła mieszczan bez różnicy stanu dla pracy ekonomiczno społecznej i narodowej, któraby stała na straży interesów mieszczaństwa w ogólności. Wieś już zorganizowana, walczy i zwycięża, budząc wszędzie podziw.

Tylko lud miejski, tylko my mieszczenie w drzemce i rozsypce. I dlatego tacyśmy bezsilni, niezdolni do własnej obrony. Lecz czas się ocknać, dźwignąć i ruszyć do walki. Razem w bratnim uścisku! Pod jednym sztandarem i pod jedną nazwą: „Organizacja Młodo-Mieszczańska”. Nie jest to stowarzyszenie partyjne. Podwoje każdemu otwarte. Robotnik, rzemieślnik, kupiec, czy jaki inny człowiek pracy, bez różnicy stanu i wyznania znajdzie w naszej organizacji życzliwą opiekę, radę i obronę. Dlatego obowiązkiem naszym złączyć się w ognisku, które daje przystęp wszystkim warstwom społeczeństwa mieszczańskiego. Tak jednomyślni, i tak zespoleni, my lud miejski — dłoń w dłoń z ludem wiejskim staniamy się potęgą, która każdy zamach wrogów na godność i prawa narodu polskiego odeprzeć potrafi. W imię tedy najwyższego potryotyzmu, wzywamy każdego kto tylko czuje niedolę narodu swego i własną — by wstąpił w szeregi nasze.

KOMITET MŁODO-MIESZCZAŃSKI

Mieszcząńska Kasa kredytu i oszczędności.

Organizacja Młodo Mieszcząńska, której głównym celem jest ekonomiczne podniesienie drobnego mieszczaństwa, a którego obecne położenie materialne domaga się rychłej akcji ze strony całego społeczeństwa, zawiązała komitet celem założenia „Mieszcząńskiej kasy kredytu i oszczędności” na wzór kas Raifeisena istniejących przy Wydziale Krajowym. Celem tejże kasy będzie udzielanie pożyczek do wysokości 100 kor. drobnym rękodzielnikom, kupcom, przemysłowcom i robotnikom, którzy nieraz z powodu braku stosunkowo małej kwoty popadają w ruinę majątkową, jak również zadaniem tejże będzie wyrabianie zamiłowania do oszczędności. Kraków już założył podobną instytucję z udziałem 20 koron, niepozostaliśmy w tyle! lepiej później niżli nigdy. Dlatego obowiązkiem każdego któremu dobro społeczne leży na sercu, jak również we własnym interesie zechce zgłosić swój udział w Komitecie założycieli podając adres (kartą korespondencyjną na ręce podpisanego)

W imieniu komitetu założył:

Wilhelm Jabłoński

Kopernika 28.

Memoryał do Rady miejskiej w sprawie szyldów.

Delegaci Komitetu „Organizacji Młodo-Mieszcząńskiej” wraz z reprezentantami różnych gałęzi przemysłu, handlu i rękodziela, w niedzielę 15. sierpnia b. r. wręczyli Prezydium miasta memoryał w sprawie szyldów podpisany przez około 3 tysiące kupców, rękodzielników i przemysłowców, którego dosłowną treść przytaczamy:

Świetna Reprezentacyo!

Magistrat miasta Lwowa odwołując się na uchwałę Świetnej Reprezentacyi, wydał w lipcu b. r. następujące zarządzenie:

1) Nie wolno rozwieszać nad sklepami lub przy sklepach tak w parterze, jak na piętrach rozmaitych towarów, sukien i tym podobnych przedmiotów; towary i przedmioty te wywieszać wolno za wystawami oszklonemi, do tego celu urządzo-nemi. Szafki wystawowe umieszczone być mogą tylko na podstawie osobnego zezwolenia Magistratu.

2) Nie wolno tamować komunikacyi przez wysiadki lub wystawianie kupujących przed sklepami i bramami.

3) Poprzecznych szyldów i godeł przed wystawami sklepowymi i obok nich wcale wywieszać nie wolno.

4) Przy sporządzaniu szyldu należy baczyć na jego wygląd estetyczny tak co

wykonania samego, jak rozmiarów i koloru i unikać błędów w napisach. Rozmiary, wygląd, treść i napisy szyldów muszą być przed ich zawieszeniem podane do wiadomości Magistratu, względnie dyrektora archiwum miejskiego.

5) Wszystkie szyldy i godła poprzeczne, wystające ku ulicy, mają być najpóźniej do 1. września b. r., wywieszki zaś wszelkiego rodzaju bezzwłocznie usunięte; a to pod rygorem usunięcia ich na koszt i niebezpieczeństwo właściciela.

6) Szyldy uznane za nieodpowiednie, z powodu zbyt rażącego wyglądu lub niezwykłych rozmiarów, albo też z powodu błędnego napisu mają być na każde wezwanie Magistratu, względnie odnośnego organu urzędowego do 14 dni usunięte lub przerobione pod rygorem usunięcia ich z urzędu.

7) Wysokość zasłon sklepowych czyli markiz od ich prętów do chodnika, musi wynosić najmniej 2-20 m. Poza krawędź chodnika zasłona sięgać nie może.

Niestosujący się do powyższych przepisów karani będą w myśl postanowień § 36 statutu dla miasta Lwowa grzywną do 200 koron, ewentualnie karą aresztu do dni 20.

Powyższe zarządzenie lwowskiego Magistratu, cparte tylko na poczuciu piękna i dbałości o estetyczny wygląd miasta na zewnątrz, jest w niektórych ustępach wielce szkodliwe dla naszych interesów. Nie możemy zaprzeczyć, że dbałość o piękny wygląd miasta jest obowiązkiem każdego obywatela i mieszkańca miasta, jeđnakowoż ogłoszenie magistratu zarządza za radykalną reformę w tym kierunku, tak, że tysiące drobnych kupców, rękodzielników i przemysłowców poniosłoby niepowetowane szkody materialne, tembardziej w naszych stosunkach, gdzie kraj nasz pod względem dobrobytu w porównaniu z innymi krajami monarchii zajmuje jedno z miejsc ostatnich.

Najbardziej nas krzywdzi 5 ty ustęp zarządzenia, jeżeli weźmie się pod rozwagę, że szyld poprzeczny lub godło jest często jedyną reklamą dla danego interesu, szczególnie w tym wypadku, jeżeli, czy to warstat, czy handel, czy przedsiębiorstwo znajduje się w podwórzu domu. I oczywiście takie lokale na interesa handlowe i przemysłowe zajmują tylko ubodzy ludzie, których nie stać na sprawienie szyldu podłużnego, a nawet gdyby znalazło się 10 procent przemysłowców, którzy byliby w stanie ściągnąć się na ten wydatek, jest wprost niemożliwością fizyczną, aby można umieścić nad jedną bramą jednego domu kilka podłużnych szyldów, gdyż często w jednym domu mieści się kilka pracowni. Chyba, że musianooby pewną część zewnętrznej ściany kamienicy obić szyldami i wtedy dopiero ucierpiałoby miasto na estetycznym wyglądzie.

Dalej ustęp zarządzający zdjęcie wszelkich wywieszek, naraża drobnych przekupniów na szkodę. Kupujący bowiem w handlach przy ulicach drugorzędnych, oczywiście są analfabetami i orjentują się o rodzaju handlu jedynie wywieszonym towarem.

W końcu co do koloru szyldu, t. j. przemalowywania szyldów na żądanie magistratu, zarządzenie to narażałoby na wielkie koszty interesowanych, a zarządzenie to powinno być stosowane tylko w tym wypadku, gdzie chodzi o błędny napis.

Dlatego podpisani kupcy, rękodzielnicy i przemysłowcy, oraz stowarzyszenia, ufni w dbałość Świetnej Reprezentacyi o dobro wielkiej rzeszy obywateli-kupców, rękodzielników i przemysłowców, żywią niepokonną nadzieję, że Świetna Reprezentacya uchyli zarządzenia magistratu, zaczepione w niniejszym piśmie.

Następują podpisy.

Alojzy Tomaszewski tapicer-dekora-tor przyjmuje wszelkie roboty, dostarcza tapety, materye do wszelkich robót. Okazyjnie sprzedaje obraz olejny pędzla Stasiaka, Kościuszko pod Maciejowicami, antyki stare, akwalele, obrazy olejne różne, Chorańczyna 22.

Wiec kominiarzy.

Na niedzielę 15. sierpnia b. r. zwołany został przez Polski Związek kat. robotników I. Wiec czeladzi kominiarskiej. Rozchodzi się wiecującym — o starą jak świat historię — o polepszenie bytu. Szczególnie akcyą czeladzi kominiarskiej zwróconą jest w stronę magistratu, aby nareszcie wydał koncesye kominiarskie, należące się już dawno niektórym kominiarzom, prawdziwym weteranom w zawodzie kominiarskim.

Ale magistrat swoją drogą po „magistracku” załatwia tę sprawę od kilku lat i załatwić nie może, a swoją drogą p. Jahl, przełożony korporacyi paraliżuje działalność i starania o wykołatanie koncesyi, i czyni niemożliwe zabiegi, aby sprawa utonęła w stertach aktów magistrackich, a przynajmniej przewlekła się w jak najdalszą przyszłość. Jakich środków i półśrodków nie używa ten człowiek, rozbija się po władzach miejscowych i wiedeńskich, byle sprawę koncesyi zaprzepaścić na zawsze. I nie dziwnego, że p. Jahlowi jest sprawa ta wielce nie na rękę, bo chodzi mu o kieszeń. Ma bowiem dwie koncesye kominiarskie, jedną swoją, a drugą na nazwisko żony... A z tych koncesyi czerpie złoto pełnemi garściami, a na dowód niech posłuży fakt, że dochód roczny p. Jahl z kominiarki wynosi z górą 24.000 koron! W razie zaś, gdyby wyszły nowe koncesye, tak zwane rejony p. Jahl zostałyby uszczuplone, a tem samem zmniejszyłby się i dochód.

I że też brać kominiarska nie umie znaleźć sposobu, aby ukrócić wpływy p. Jahl'a. On jeden właściwie nie powinien mieć nic do gadania, a korporacji kominiarskiej prawie że nie ma, bo zastosowując literę ustawy, korporacja kominiarska powinna być rozwiązana z braku członków. A tymczasem p. Jahl działa niby w imieniu korporacji, a rzeczywiście istniejącej na papierze, podczas, gdy cała korporacja wraz z członkami jest w jednej osobie p. Jahl'a.

Dlatego zdałoby się, aby wiecujący obmyślił jaki środek do ukroczenia samowoli p. Jahl'a.

Szczegółowe sprawozdanie z wiecu podamy w następującym numerze.

SYLWETKI.

W tej rubryce będziemy zamieszczali sylwetki radnych, posłów i innych osób interesujących szerszy ogół naszych obywateli.



Dr. Michał Wasung, radny miasta.

Wzrostu więcej niż średniego, wąs obstrzyżony „po angielsku“, twarz typowa, jakby wykrojona z jakiego obrazu średniowiecznych mistrzów włoskich, oczy żywe niby rtęć, w których błyszczy i przebija się „spryt adwokacki“. Bo też i pan Wasung — ut fama fert — jest adwokatem zdolnym. Kiedyś był sędzią śledczym. Dziś jako dwokat broni tych, których dawniej pchał do dziury. W zeszłorocznych wyborach do Sejmu o mało co nie osiągnął mandatu ze Lwowa, ale zrzekł się kandydatury i pomimo to otrzymał poważną sumę głosów.

Pan Wasung jest amatorem rasowych psów, zapalonym wielbicielem sztuk pięknych, wytrwałym sportsmenem. Te zalety jednak nie wyrobiły mu popularności i sympatii, jaką cieszy się w szerokich kołach drobnych rękodzielników, kupców i przemysłowców, ale działalność jego obywatelska i społeczna zyskała mu wielką serdeczność między „maluczkimi“. Pan Wasung — jak z ohlubą sam opowiada — był niegdyś terminatorem szewskim, to też

nie zapomniał o „maluczkich“ i chętnie bezinteresownie poświęca im czas, zdolności, siły itp. Działalność jego reformatorska w radzie jako członka komisji dobroczynności postawiła go od razu na wyżynie wybitnych i prawdziwych reprezentantów stolicy. C.

JAKÓB BOJKO

poseł do Sejmu i Rady państwa.



Nasi ludowcy mogą się poszczycić takim posłem przed całym światem! Jest to postać prawdziwego chłop'a polskiego, o charakterze czystym jak łza, a dobroduszość i miłość własnej ziemi rozpierają piersi tego wybrańca ludu w chłopskiej sukmanie. Każdy kto go pozna bliżej, zachwyci się zaletami duszy i serca kuma Kuby, tembardziej że poseł Bojko ma nieposzechny dar jednaniasobieludzi prostotą i szczerością. C.

Moja Kronika.

Ogórki, kanikuła, posucha i prze-rażający głód reporterski niezawodnie święciłyby tryumf i u nas, gdyby do Lwowa w takim czasie nie był zjechał minister Dulęba. Przyjazd pana ministra wywołał wielką sensację, a większy jeszcze podziw w mieście budzi szyldwach, przechadzający się miarowym krokiem pod apartamentami ministeryalnemi na placu Maryackim. Przechodnie gapią się, rozprawiają, kombinują, myślą i dociekają przyczyny niespodziewanego przyjazdu ministra-rodaka.

Jedni są zdania, że chodzi o jakąś ważną misję polityczną, inni utrzymują, że minister w czasie wolnym od urzędowania przyjechał obejrzeć szyldy lwowskich przemysłowców, czy zbyt nie rażą i nie psują wyglądu estetycznego miasta, inni znowu twierdzą, że przyjechał, aby

przyłączyć się do pielgrzymki częstochowskiej, a tymczasem stary Tomasz, lokaj pana Dulęby, powiedział mi kiedyś tutaj na ucho, w sekrecie, że Ekscelencya zapomniał wziąć bieliznę kąpielową do kąpiel i w połowie drogi zawrócił się.

Do tej sensacji przybyła druga sensacja. Onegdajszy *Goniec* ogłosił, że obce banki na terenie lwowskim nie chcą dawać.. zaliczek. A ja właśnie do jednego z takich banków wniosłem podanie o pożyczkę i w niemałym jestem kłopotcie na myśl, że nie tylko mi odmówią, ale i wyrzucą za drzwi. Jedyną moją deską ratunku jest redaktor Brandowski, którego się uczepię jak tonący brzytwy, aby za mnie poręczył... inaczey skoczę z czteropiatrowego gmachu Liliena na bruk i zgine na miejscu. A spodziewam się, że redaktor Brandowski nie odmówi mi poręki i woli sprzedać konia i wózek, którym kiedyś jeździł codziennie, pieniądze złożyć jako porękę w banku, zamiast widzieć mnie rozbitego na bruku pod kawiarnią wiedeńską.

A obawy nie ma, abym nie oddał pożyczki, za gwarancję mogą służyć moje starania się o posadę w gazecie, którą zakłada we Lwowie milioner amerykański z początkiem października br. Zakłada on i wielki browar, aby połamać kości kartelowi, a ma do rozporządzenia 8 milionów dol. gotówki! My, to jest ja i ów milioner wkładamy do wydawnictwa gazety 400.000 koron, i nie nie są ci głupcy w banku, że nie chcą mi teraz dać marnych 200 koron, ale odpłacę ja się im w przyszłym piwnym organie, nawarzę im takiego piwa, że przyjdą do mnie i będą miaukali, abym tylko brał. Wtenczas odeszlę ich do redaktora Brandowskiego, który czule ich przywita i gościnnie się z nimi załatwi.

Teraz, chwilowo, potrzebuję o-wych 200 koron na wycieczkę do Częstochowy. I prędzej zabiję się, jakbym nie miał pojechać. Jadą tam nasi pobratymcy Czesi, Morawianie, Moskale, Kroaci i inni Słowianie. I nie zbliżyć się przy takiej okazji do nich, nie wycalaować im pyski, nie zapić z nimi zdrowia całej Sło-

wiańszczyzny, byłoby zbrodnią moralną, to też wie pan prezydent Ciuchciński co robi, że zabiera całą Radę i jedzie do Częstochowy!

To też i ja pojedę, a ku upamiętnieniu wycieczki ułożyłem następujący wiersz okolicznościowy:

A my dziady ze Lwowa,
Jedziem do Częstochowy,
Jedzie z nami nasza Głowa,
Oglądać obraz wystawowy.

A stanie się tam cud tego razu,
Jak przemówi prezydent do obrazu,
To obraz do niego ani razu...

Em. Ciesielski.

Do wiadomości P. T. naszych przyszłych Prenumeratorów, Czytelników i interesujących się naszą gazetką.

Gazeta Młodo-Mieszczkańska według uchwały komitetu wydawniczego miała wychodzić dopiero od 1. września br. Jednakowoż z powodu sprawy sztyldów, obchodzącej szerszy ogół kupców, rękodzielników i przemysłowców, która niespodziewanie zaskoczyła wszystkich interesowanych, komitet postanowił wydać, pismo 15. sierpnia, t. j. w dniu doręczenia memoriału miejskiej Reprezentacji, jednakowoż z datą 1 września i od tego dnia należy liczyć początek wydawnictwa pisma.

Drobiazgi.

Budują i budują bez końca!...

Ruch budowlany tego roku jest tak wielki, jak już dawno nie był we Lwowie, a godne uwagi jest to, że zaczęto w tym roku lepieć cztoropiątr we kamienice. Z początkiem roku, t. j. na wiosnę, zdawało się, że w przemyśle budowlanym będzie martwota, nikt nie projektował nawet budowy budy na psa z powodu grożącej wojny serbsko-austriackiej, dopiero, gdy nadeszła wiadomość, że Jerzyk serbski czmychnął za granicę, kamienicznicy nasi obiegli ratusz i miejskie biuro budownictwa z planami o zatwierdzenie. Dlatego też i późno rozpoczął się wielki ruch, ale cóż z tego, że budują i budują bez końca, kiedy czynsze jadą w górę i rosną w nieskończoność...

Ach! ten park Kilińskiego!...

Przed kilku dniami umieściło *Słowo polskie* w dziale „Echa letnie“ kilometrowy opis o lwowskim parku Kilińskiego. Autor dębniej z podziwu dla piękna tego ogrodu, rozplywa się w pochwałach, bo między innymi pisze: „Park Kilińskiego, najpiękniejszy ogród lwowski, pełen poezji i uroku. Tajemnicą jego czarów wspaniałe grupy drzew szpilkowych. Oto przecudne modrzewie. Skupiły się odosobnione. Korony z najcieńszych nitok utkane, lekkie, powiewne, za najłżejszym wicherzają się dreszczem“. Tak jest, zaprzeczyc nie możemy, że park Kilińskiego jest bardzo piękny, uroczy, poetyczny, istny raj na ziemi! Cóż, kiedy każdego powicherzy zimny

dreszcz, kto bliżej przypatrzy się tym „czarom“ i wglądnie pomiędzy wspaniałe grupy drzew szpilkowych, bo dostrzeże tam pełno śmiecia, gnoju, odpadków, szmat i resztek odzienia, pozostawionego przez nocnych gości... I ten park może służyć właśnie za obraz kołtuńskiej gospodarki, zewnątrz blichtr i róż a wewnątrz zgnilizna. Tak samo i miasto, zewnątrz „estetyka“, a wewnątrz głód i nędza, wołająca o pomoc do nieba...

Takich magnatów potrzeba nam więcej! Wszyskim wiadomy jest niezawodnie spór między wydziałem krajowym a ordynatem Tadeuszem Czarkowskim-Golejewskim o prawo rozdawania stypendyów dla początkujących rzemieślników i przemysłowców. Mianowicie sp. Czarkowska-Golejewska ofiarowała na te stypendya 200.000 koron i ordynat Tadeusz Czarkowski-Golejewski dołożył od siebie 240.000 koron na ten sam cel, na ręce Wydziału i Wydział krajowy miał tylko prawo zarządzać tą fundacją, zaś ordynat miał rozdzielać stypendya między kompetentów. Tymczasem przez szereg lat panowie z Wydziału zaczęli sami gospodarować, według własnego „widzimi się“ rozdawali stypendya, nie przedłożył ani jednej listy kandydatów ordynatowi nawet do przejrzenia, bagatelizując sobie życzenie sp. Czarkowskiej, założycielki tej fundacji. Postępowanie to Wydziału krajowego wywołało wszędzie bardzo przykre wrażenie, tembardziej teraz, kiedy najwyższy trybunał poznał wszystkie wyroki korzystne dla Wydziału, a przyznał prawo rozdzielania ordynatowi Czarkowskiemu-Golejewskiemu, który zamiast wdzięczności i uznania od tej władzy galicyjsko-autonomicznej, dla salwowania swego honoru i swoich praw, musiał na drodze sądów szukać satysfakcji. I niemają się to zrażać inni do dobrych uczynków dla ogółu, jeżeli nasza „autonomia“ po tępuje tak po żakowsku, a nam takich magnatów jak ordynat, potrzeba jak najwięcej.

Z taktem i bez taktu. Niektó e pisma lwowskie umieściły przed niedawnym czasem notatkę, że p. Antoni Kurkowski popełnił wielki nietakt przez to, że kazał aresztować jakiegoś ulicznika za rzucenie obelgi. Wynikałoby z tego, że jakiś tam hebes uliczny miał słuszność i prawo do wyrządzenia zniewagi poważnemu człowiekowi, a p. Kurkowski popełnił „straszny“ nietakt przez aresztowanie urwipołcia. Niezawodnie pisma te są zdania, że p. Kurkowski, jako były właściciel zakładu pogrzebowego nie ma prawa do spokojnego przejścia przez ulicę i aby za nim nie wykrzykiwali łajdacy, ale muszą ci panowie reporterzy pamiętać, że p. Kurkowski uczciwą i rzetelną pracą wiele zasłużył się dla miasta i niejednemu ubogiemu szedł z ciarną pomocą w nieszczęściu jakie może dotknąć przez śmierć najbliższych, ale widocznie ci panowie gardzą człowiekiem i jego pracą w ich pojęciu „upadlają“, i dlatego ciskają gromy... grzmiące bezdenną głupotą. i oni mają takt, a nikt inny niema taktu!

Żale i bole sklepikarzy i greizlereiników. Miejski fizykat ogłasza, że z mrówczą pilnością i wytrwałością zrewidował wszystkie — od rogatki do rogatki — greizlernie, i rozporządził w porozumieniu z magistratem, aby nowe greizlernie nie miały połączenia wchodowego z lokalem mieszkalnym, bo szkarlatyna, cholera i inne choroby azyatyckie przenoszą się z mieszkania do sklepiku, a ze sklepiku wychodzą z kupującymi na miasto i włączają do innych domów. Tymczasem greizlereinicy i sklepikarze są innego zdania jak fizykat miejski,

mianowicie, naprzód, że takie zarządzenie niszczy ich materialnie, bo naraża na kosztą zamurowywania drzwi od sklepiku, a wybijania drugich drzwi do sieni. Powtóre, utrzymują greizlereinicy, że pani Cholera i panra Szkarlatyna dopiero zaczęły hasać po tem zarządzeniu, gdyż wszelkie odpadki, śmiecie, ogryzki, cebry z wodą rozpuszczonego lodu, pomyje i t. p. będą w braku drzwi wprost wędrowały na ulice, podczas, gdy przedtem wynoszono je przez lokal mieszkalny na podwórze do kanału.

Lwowskie stowarzyszenie kupców żydowskich a sztyldy. Na środę 4 bm. lwowskie stowarzyszenie żydowskich kupców ogłosiło plakatami zgromadzenie kupców należących do Tow., na którym omawianą miała być sprawa nakazu zdjęcia sztyldów. Zgromadzenie to zostało zwołane dopiero w dwa tygodnie później po ogłoszeniu publicznego protestu, w formie odezw, wydanej przez Komitet organizacji Młodo-Mieszczkańskiej, co daje dużo do myślenia, że dopiero aż po dwóch tygodniach Towarzystwo to namyśliło się podjąć akcję przeciw nakazowi, gdy powinno było pierwsze wystąpić z inicjatywą protestu. I jak dowiadujemy się ze sprawozdania, zamieszczonego w *Wieku* zgromadzenie uchwaliło rezolucję naiwną i dziecinną, bo sprzeczną w dwóch punktach, mianowicie w pierwszym ustępie „Zgromadzenie protestuje jak najenergiczniej przeciwko rozporządzeniu magistratu, zakazującemu umieszczania wywieszek i sztyldów poprzecznych“, a w drugim ustępie rezolucji Zgromadzenie prosi Magistrat, „aby ulice Krakowska, pl. Krakowski, Żółkiewska, pl. Gołuchowskich, Kazimierzowska, Boimów, Serbska, Rуска i Sobieskiego były, jako ulice drugorzędne, z pod rozporządzenia tego wyjęte“. Sens tej rezolucji jest taki, że Stowarzyszenie i protestuje i prosi, czyli grozi i zebrze o łaskę, aby magistrat przynajmniej wymienione ulice i place z sztyldami i wywieszkami zachował od spustoszenia miejskich pachółków. Gdzie konsekwencja? Tymczasem zadanie ogółu drobnych kupców, rękodzielników i przemysłowców jest, aby magistrat w zupełności cofnął nakaz zdjęcia sztyldów i wywieszek.

Miejski zakład pogrzebowy.

Objęty w zarząd miasta zakład pogrzebowy, nad którym czuwa radca p. Bańkowski, szef dep. VI. i p. Stan. Olszewski adj. mag. jako buchalter prosperuje jak dawniej dobrze — tak, że już umorzono pierwszą ratę z procentami pożyczki zaciągniętej na zakupno zakładu, pomimo zniżenia ceny za pogrzeby. Dochód z tego przedsiębiorstwa magistrat może zawdzięczać także energicznemu i niestrudzonemu kierownictwu dyrektora zakładu p. Leopolda Laskowskiego, oraz skutecznej pomocy funkcyjaryusza zakładu, tj. pp. Kajetana Krzyżanowskiego i Antoniego Szumańskiego. Niechby to przedsiębiorstwo dało przykład innym jak się prowadzi interesy miejskie.

Majster szewski — autorem.

P. Jan Chmielowski, majster szewski napisał olbrzymią broszurę w sprawie obrony drobnego rękodziela. Broszurę tą chce p. Chmielowski zreformować urzędzenia teraźniejszych instytucyj przemysłowych, jak korporacje i t. p., dalej podaje projekt założenia wspólnych magazynów i handlowych produktami krajowymi, i wiele innych podaje myśli, do praktycznego zrealizowania i zastosowania na naszym gruncie. Broszura jest jeszcze w manuskrypcie i czeka na wydawcę. Możeby tą sprawą zajęła się uprzejmie korporacja szewców, gdyż w wymienionej broszurze jest szczególnie

mowa o nielitościwem garbowaniu skóry szewcom przez spekulantów — tandeciarzy. Korporacya powinna wyrazić swoje zdanie o wartości broszury napisanej przez p. Chmielowskiego, a my Jej opinię najchętniej ogłosimy i podamy do publicznej wiadomości, bo, jeżeli nie korporacya, to może jaki inny znajdzie się nakładca.

Hycłowska gospodarka w mieście. Onegdajsze pisma zanotowały, że pomocnik pana Siegla usiłował wywać z rąk jakiegoś przechodnia pieska, i ten sam lupiskóra postanowił wyłapać wszystkie psy cyrkowe, za to, nie chciano mu dać biletu wstępu do cyrku. Dopiero jeden z cyrkowców kazał aresztować draba, który y niezawodnie odpokutuje za swoją zuchwałość. Ten wybryk hycłowski jest jeden z wielu, i może nie wiadomo magistratowi, jak ci pacholcy hulają po ulicach miasta, urządzają formalne obławy i na przychodniów, potracają ludzi, łapiąc same psy rasowe, podczas gdy na ulicach oddalonych od miasta w rzeczywistości włóczą się i żerują szkodliwe kundły całymi sztadami. Dlatego możeby magistrat i tą sprawą zao piekował się i posłał jakiego magistrackiego „egzekutora“ pod górę stracenia, aby wy ciągnął z pierzyn pana Siegla, który od świtu do późnej nocy spoczywa na materacach, polyka przysmaki, zakrapia pragnienie, ... deloktuje się lekturą Scherlocków Holmesów i nie wyjdzie nawet na ulicę i nie skontroluje czynności swojej „czeladki“. Zresztą, byłby już czus, aby magistrat dał zasłużonemu p. Siegłowi szkodną emeryturę „w duraki“ i poszukał sobie innego hyla.

Pierwsza galic. fabryka dla wyrobów artystyczno-ślusarskich, budowlanych

konstrukcyi Jana Daschka, we Lwowie, przy ul. Kopernika 54, filia przy ul. Sykstuskiej l. 30, wykonuje wszelkie roboty artystyczne, jak: balustrady, bramy, balkony, ogrodzenia grobowców, krzyże w ence, itp. Z działu konstrukcyjnego: schody równe, kręcone, windy, werandy i t. p. Z działu budowlanego: okucia do okien, drzwi, własnym wyrobem jakoteż fabrycznym. Na szczególną uwagę zasługuje wyrób kompletnych żelaznych kuchni pojedynczych i podwójnych dla szpitali i zakładów. Fabryka odznaczona została na licznych wystawach światowych za doskonałe wyroby. Właścicielem fabryki jest p. Jan Daschek syn, który po śp. ojcu odziedziczył niestrudzoną energię, kilkakrotnie fabrykę powiększył i zaprowadził najnowsze urządzenia, tak, że fabryka rywalizuje z zagranicą.

NADESŁANE.

Pierwszy Lwowski Zakład krawiecki
Odnawiania Odzieży
przeniesiono na
ul. Kopernika l. 28. (w podwórzu).

Przyjmuje wszelką garderobę do czyszczenia chem., reperacyi, przerabiania, nicowania i t. p. Roboty wykonuje starannie, tanio i w najkrótszym czasie. Tamże tanio do sprzedania mało używany strój sokoli i ozamary polski na rosnącego mężczyznę.

Józef Zajączkowski

nożownik i szlifież

we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 26.

Zaopatrzył swą pracownię w motor elektryczny, zapomocą którego jak najrychlej i ku najzupełniejszemu zadowoleniu P. T. Publiczności wykonuje wszelkie zamówienia, reperacye, ostrzenia i wszelkie roboty wchodzące w zakres nożownictwa i szlifierstwa.

Franciszek Irzyk i Ska

zakład instalacyjny

we Lwowie, ulica Kopernika l. 30.

Wodociągi. Instalacje światła elektrycznego i gazowego. Kaloryfery. Telefony. Dzwonki elektryczne. Naprawa rowerów, motocyklów. Wykonuje wszelkie roboty wchodzące w zakres pracowni elektrotechniczno-mechanicz.

LWOWSKI PRZEWODNIK RĘKODZIELNIKA I KUPCA.

APTEKI:

Apteka Fryder. Dewechego, Słowackiego l. 6.
„ Władysł. Dobrzańskiego, Akademicka l. 28.
„ Jana Lisowskiego, Łyczakowska l. 45.
„ H. Rubla, — ul. Skarbowska.
„ Dra. Wewiórskiego, — ul. Halicka

ARCHITEKCI, BUDOWNICZOWIE, KONC.

MAJSTROWIE MURARSCY I T. P.
Blaum S. Inżynier cywilny, Zimorowicza 20.
Czorny M. konces. majster, Szumlańskich l. 3.
Delkiewicz J. „ „ róg Żółkiewskiej i Ob-
(jazdowej).

Dobrzański Z. i Sp., architekt, Chorążczyzna l. 10.
Dromirecki J. budowniczy, Szeptyckich l. 8.
Hornung J., architekt, Długosza l. 1.
Kaupert Jan, koncesyowany majster, Polna l. 20 a.
Kubisz Wł., architekt, pl. Bernardyński l. 15.
Kustanowicz M. konc. majst. Borkiewskiego l. 16.
Kwieński Fr., „ „ Janowska 27 b.
Lewiński Brochwicz Zbigniew, arch. Kadecka 8.
Maciątek M. S. & Z. Gutwald. arch. pl. Akademicki 4.
Szporn Z., architekt, ul. Dąbrowskiego l. 4.
Riemer S., architekt, Jagiellońska l. 22.
Rubinowski A. koncesyowany majster, Anczewskich 8.
Skawiński E., architekt Kadecka l. 14.
Turkowski K. budown., Bartosza Głowac. 13.
Ulam Michał, architekt ul. Akademicka 4.

BETONIARZE:

H. Brattel i J. De Cet — Zielona 67.
Inż. J. Kowalski i Syn — Wojciecha 10.

BIURA INFORMACYJNE W SPRAWACH

WOJSKOWYCH:

N. Nahlik, Zielona 6.

BIURA TECHNICZNE I SPRZEDAŻ MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH:

A. I. Wagner, Sokoła 1.

CUKIERNIE:

Pasternak R. pl. Bernardyński 3.
Sotschek — Karola Ludwika.
Troczyński — Fredry 4.

DOMY ZDROWIA:

Dr. Solecki, ul. Łyczakowska

FABRYKI POWOZÓW:

Lickendorf ul. Żulińskiego.
Próchnicki — Szpitalna 36.

FABRYKA WÓD MINER:

Jan Lewiński, Na Bajki — Boczna telefon 544.

GEOMETRY:

Marceli Śniadowski — Gmach Skarbka II. p.

MLECZARNIE:

Mleczarnia Przeworska, ul. Polna.
Rudecka mleczarnia związkowa 29 listopada l. 9.

MUSZTARDA:

Bracia Gorgon fabryka musztardy — Zamarstynów Lwów.

PRACOWNIE OBUWIA:

Józef Gólda pl. Bernardyński l. 3.
Andrzej Szelest. Asnyka 2.
Jan Schuller, Sykstuska 29.

PRACOWNIE STOLARSKIE I CIESIELSKIE:

KIE:

Ros Adam, majster cieś. Cetnerowska.
Piotr Stecyk, majster stol. Króla Leszczyńskiego.

PRZEDSIĘBIORSTWA BUDOWLANE:

Jan Popielecki, inżynier, Leona Sapiehy 12.

PRZEDSIĘBIORSTWA ELEKTRYCZNE,

INSTALACYJNE I T. P.:

Inż. Drzewiecki & Jeziorański, Brajerowska 10.
Irzyk i Ska, Kopernika 30.
Sokolnicki & Wiśniewski, Słowackiego 18.
Tow. dla przedsiębiorstw, elektr. Kopernika 12.
Tranda Witold, Kopernika 16.
„Watt“, przedsiębior. elektr. Brajerowska 20.

ŚLUSARNIE, ODLEWARNIE I T. P.:

L. Jagusiński, — Sykstuska 31.
Isak Kandel i Wilhelm Weitzman — Rappaporta 7.
G. Pammer, — Gródecka 47.
A. Pączka, Murarska 1.

TAPICERZY I DEKORATORZY:

Teodor Kysiak, Kościuszki 20.
W. Primus i S. Iglicki, Jagiellońska.
J. Schuster. i K. Toczyski — 3. Maja 5.

TOWARY ŻELAZNE:

Jan Chladek, Rynek 45.

WINIARNIE:

Didoić i Prpic — Czarnieckiego 10.
Santic et Petkovic, Ruska 16.

WÓDKI, ROZOLISY I T. P.:

J. A. Baczewski — Zniesienie.
Gal. akc. rafinerii spirytusu — Lwów
Muszyński — Grodzickich 3.

ZEGARMISTRZE:

Stan. Woźniak, Akademicka 8.

FILJA Pragskiego Banku

KREDYTOWEGO

we Lwowie, ul. Karola Ludwika 29.

(Nr. telefonu 937).

ZAKŁAD CENTRALNY W PRADZE.

FILJE: w Kolinie i Ołomuńcu.

Ekspozytura w Brodach.

Korzystne załatwienie
wszelkich transakcyj bankowych

i lokacji kapitałów.

Eskont weksli, inkasa i wypłaty w kra-
ju na miejsca zagraniczne. — Wkładki
pieniężne na książeczki wkładkowe,
(podatek rentowe opłaca Bank) opro-
centowuje aż do odwołania po

4 1/2 procent

na asygnaty kasowe i w rachunku bie-
żącym wedle umowy.

Oddział komercyjny:

Finansowanie przedsiębiorstw prze-
mysłowych i budowlanych publicznych, kre-
dyty na podatki i cła.

Zaliczkowanie faktur towarowych. Ku-
pno i sprzedaż w drodze komisowej
towarów i zaliczkowanie tychże.

Pierwsze galic. akc. Tow. RAFINERYI SPIRYTUSU we Lwowie

poleca

rozmaite wódki, likiery, rosoli-
sy, nalewki owocowe najlepszej
jakości.

ZAKŁAD KRAWIECKI WILHELMA JABŁOŃSKIEGO

WE LWOWIE PRZY UL. KOPERNIKA 28.

Przyjmuje wszelką garderobę do chemicznego czyszczenia z plam, prasowania, przerabiania,
nleowania i reperacji. Wykonuje wszelkie roboty krawieckie starannie, tanio i w najkrótszym
czasie. Konfekcję damską poprawia i przerabia na modne. Sporządza sokołe mundury i stroje
polskie po cenach umiarkowanych.

ARNOLD WERNER

WE LWOWIE

ul. Cicha 1. 1. — plac Dąbrowskiego 1. 5.

Właściciel fabryki wyrobów
CERAMICZNYCH W GLIŃSKU

obok Żółkwi i zastępcą firmy

B. LIBAN i Sp. w Podgórzu

dostarcza

Portland-cementu, cegłę ogniotrwałą.

Pieczę kafilowe.

MLECZARNIA

PRZEWORSKA

poleca

zawsze świeże mleko w zamkniętych

naczyniach z dostawą do domu.

Spożywajcie !

smaczny chleb z koroną

Frańciszką

TABACZYŃSKIEGO

Zakład studniarski „DANAOS”

Jana Steranowskiego

Eg. konc. Majstra studniarskiego

WE LWOWIE, ul. Michała Rahozy 4.
(obok Polnej a Szeptyckich)

Pod gwarancją wykonuje: studnie
wiercone i wykopane zwykle tudzież
większych rozmiarów, dla central,
stacji elektr., browarów gorzeln i itp.
zakładów. Uskutecznia otwory wiert
od 50 ctm. śred i niżej, oraz dostar-
cza pompy i rury wszelkich systemów
własnego wyrobu, kutych i w ogó-
le podejmuje się wykonania wszel-
kich robót w zakresie studniarstwa
wchodzących, a to tak we Lwowie
jak i na prowincyi.

Wszelkie zamówienia uprasza
się adresować wprost do za-
kładu studniarskiego

„DANAOS”

Specjalny skład aparatów

i

przyborów fotograficznych,

ciemnia, pracownia i war-
stat reperacyjny.

Cenniki darmo.

JAN BUJAK

LWÓW, SYKSTUSKA 4.

Największy i najstarszy w kraju skład oryginalnych
maszyn do szycia i haftu oraz wyrobów trykotowych
z pierwszorzędných fabryk amerykańskich i angielskich
z gwarancją 5-ciu letnią poleca

JÓZEF IWANICKI

mechanik i specjalista — Lwów — Hotel Żorza.

Proszę żądać cenniki.

SZYMON MAŁOCHLEB

KONCESYONOWANY

ZAKŁAD STUDNIARSKI

We Lwowie

ul. Gródecka 144.

Nr. telefonu 1054.

Zakład art. stolarski i budowlany

K. J. BRUNARSKIEGO

we Lwowie

ul. Króla Leszczyńskiego 1.

KAWIARNIA EUROPEJSKA

RÓG UL. JAGIELLOŃSKIEJ i 3 MAJA

poleca znakomitą kawę.
Rendez-Vous świata
kupieckiego i przemysłowego.

Gazeta Młodo-Mieszczańska

CZASOPISMO DLA WSZYSTKICH.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW.
UL. KOPERNIKA L. 28.

WYCHODZI 1 i 15
KAŻDEGO MIESIĄCA.

PRENUMERATA we Lwowie i na prowincyi z przesyłką pocztową wynosi: kwartalnie 1'20 kor., półrocznie 2'30 kor. rocznie 4'— kor. Numer pojedynczy 20 hal. Ogłoszenia według umowy.

**Lokal redakcyi dla stron
otwarty codziennie oraz w nie-
dziele i święta od godz. 4 do 7
wieczorem.**

Blagierzy.

Na wszystkie strony krzyczą u nas w niebogłósy: popierajcie przemysł krajowy, popierajcie swoje wyroby, popierajcie swoich, a Liga pomocy przemysłowej bezustannie trąbi przez dzienniki: kupujcie u tych bo to nasze, a nie kupujcie tego bo to obce. W ostatnich czasach

wymieniła Liga nawet imiennie te firmy, które sprowadzają wiedeńskie wyroby, i dobrze zrobiła.

To też i my uznając sposób takiego piętnowania firm odsprzedających obce towary, zaprowadzimy w naszym piśmie stałą rubrykę, w której wszystkich będziemy wymieniali imiennie co zaspakajają swoje najdrobniejsze potrzeby za granicą, uznając, że nasi przemysłowcy niedorośli jeszcze do tego, aby wyrobami w kraju zadowolnić ich gust, smak, upodobanie i kaduk wie jakie tam kaprysy i zachcianki.

Wtenczas w naszej rubryce znajdą się sami luminarze... narodu, bo właśnie ci co najwięcej krzyczą o popieraniu przemysłu krajowego, oni to ani nawet bez guzika zagranicznego nie obejdą się, ubierają się w Wiedniu, Berlinie, i td., i czy to jakiś sprzęt czy urządzenie, wszystko nosi markę nie naszą, bo marka obca — w ich — pojęciu należy do dobrego tonu.

I co ciekawsze, blagierzy ci zajmują honorowe stanowiska w instytucjach stworzonych do popierania krajowego przemysłu, są „pro-

Moja kronika.

(Poszukiwania za mieszkaniem).

Dużo czasu straciłem na tropieniu za mieszkaniem i nareszcie znalazłem... przytułek w miejskim komisaryacie. Opiekunem władza dzielnicowa zajęła się tylko moimi manatkami, wyrzuceniami na bruk przez pociągowego gospodarza, za to, że niedopłaciłem zeszłego miesiąca podatku wodociągowego. Sam zaś mieszkam i nocuję w redakcyi na papierach, z czego jestem zupełnie zadowolony, bo tyle zdrowia kosztowały mnie poszukiwania za dachem, że o 10 lat dłużej byłbym żył po śmierci.

A była to istna wędrówka krzyżowa, bo co gospodarz, to piłat, a każda gospodyni, to prawdziwa męka lokatorów...

Wędrówkę rozpocząłem od rogatki Łyczakowskiej. Na rynn timer u Kijaka była nalepiona kartka z ogłoszeniem: „Odezwa!

Duży Pokuj do wynajęcia zaraz!“ Idę. Na progu przywitała mnie właścicielka, w zatłuszczonym fartuchu, krzyżąc do małego chłopaka: „Ty hyclu, ja ci nogi połamię, jak będziesz latał po ulicach!“ Straciłem ochotę do pogawędki z miłą gospodynią i w kilku susach znalazłem się na ulicy. Ale zacna obywatelka z Łyczakowa wybiegła za mną wołając:

„Panie! panie! idź pan kraść na bidną ulicę!“

Reszty nie słyszałem. Zbiegłem do bramy aż na ulicy Czarnieckiego. Wisiała tam kartka:

„Frontowy, słoneczny, duży, wygodny pokój z meblami lub bez, z całym utrzymaniem lub bez, przy lepszej rodzinie lub bez, zaraz do wynajęcia“.

Drapię się na II. piętro i otwieram drzwi pod wskazanym adresem. W kuchni przywitała mnie przednia straż gospodarza, to jest: kucharka, ceber z pomyjami, niańka, duża balia z bielizną namoczoną, mamka z dzieckiem i dwóch bębnow zasmarowa-

nych po uszy powidłami. W pierwszym pokoju natrafiłem na olbrzymie pudło fortepianu, oblezione przez trzy gospodarskie latorośle. Jedna z nich, o pyrkatym nosku i śmiejących oczkach zaprowadziła mnie do drugiego pokoju, w którym czwarta latorośl darta się w niebogłósy, bo właśnie brała z nut wysokie C

Ogluszony ledwie przedarłem się do ostatniego pokoju, gdzie spoczywali gospodarstwo. On czytał *Dziennik rozporządzeń urzędowych*, ona trzymała w ręku „Romans królowej Dragi“. On miał na twarzy powagę urzędową, ona miała na twarzy furę pudru... Rozpoczęła się indagaeya:

ONA: Czem pan jest?

JA: Urzędnikiem.

ON: Przyczem?

JA: Przy urzędzie...

ONA: Pan żonaty?

JA: Jestem kawalerem.

ON: A ma pan dzieci?

JA: I owszem... właściwie nie wiem...

mogę mieć... jeżeli się ożenię.

tektorami“ Lig i bojówek anty-zagraniczno — przemysłowych, wrzeszczą w prasie i machają rękawami: nie kupujcie obcych towarów; sami zaś cichaczem zaopatrują się w fabrykaty zagraniczne, najczęściej pochodzące z Berlina.

Znane są nam nazwiska takich kilkunastu panów „protektorów“, a jak daleko sięga ich obłuda, niech poświadczy fakt, że jeden z nich, piastujący różne godności, poseł do Rady i Sejmu, z zawodu adwokat, sprowadza nawet do reperacji swoich mebli stolarzy aż z Wiednia.

Drugi pan także poseł, stale ubiera się w Berlinie.

Na razie wstrzymujemy się z wymianą nazwisk, bo może nasza uwaga na tem miejscu skłoni ich do odwrotu, może z obawy wstydu przestaną zatrudniać obcych, a przynajmniej może zrzekną się godności protektorów obrony przemysłu krajowego i przestaną wrzeszczeć o ratowaniu naszych przemysłowców.

Bożek kominiarski w opałach.

Zwołany wiec kominiarzy we Lwowie, oprócz miejscowych pryncypałów i czeladzi zgromadził kilkadziesiąt delegatów z całego kraju.

Na wiecu zjawił się także pan Jahl, ten pan, z którym i moce piekielne sobie nie mogą dać rady, tak intryguje i krzyżuje plany wszystkich pracowników kominiarskich, dążących do polepszenia bytu. I dobrze zrobił, że przybył na wiec, bo usłyszał tak gorzkie słowa prawdy od swoich kolegów, że powinien na całe życie zapamiętać, a wtenczas z pewnością porzuciłby niecną taktykę, jaką zwalcza innych.

Co najboleśniejsze, że on jako przełożony lwowskiej korporacji i mieniący się obywatelem, jest najpospolitszym denuncyatem, bo czyni fałszywe donosy do władz na ludzi niewinnych, a krytykujących jego wstrętne postępowanie.

To też na wiecu spotkał się od ogółu komiarczy z dosadnymi wyrazami oburzenia, a delegat z Krakowa w przemowie napiętnował jego postępowanie jako niegodne i uwłaczające całemu zawodowi kominiarskiemu tembardziej, że ten pan Jahl piastuje godność przełożonego korporacji w stołecznym mieście naszego kraju. Dalej ów delegat odczytał Zgromadzeniu artykuł z „Gazety Młodo-Mieszczańskiej“, krytykujący stosunki pana Jahla do tutejszych

kolegów, komentując osobistymi wiadomościami, zaczerpniętymi u kolegów.

Udowodnił także słuszość zarzutu „Gazety Młodo-Mieszczańskiej“, że lwowska korporacja nieprawnie istnieje i powinna być rozwiązana z braku członków.

W obronę korporację i pana Jahla wziął instruktor przemysłowy ministerstwa p. Schönet, przyznając, że w zasadzie zarzut jest słuszny i że „złe naprawione zostanie przez rozpoczętą reformę stowarzyszeń przemysłowych“.

Ale p. Jahl stracił już nawet chętkę przysłuchiwania się „obronie“ instruktorskiej i czem prędzej czmychnął ze sali.

Jest to pierwsza moralna porażka tego niczem dokąd nie wzruchzonego bożka kominiarskiego. —

Fabryka „Zdrowie“ we Lwowie ul. Na Bajki — Boczna, wyrabia z polecenia i pod kontrolą komisji przemysłowo-lekarskiej Lwowskiego Towarzystwa lekarskiego sztuczne wody mineralne i lecznicze — Wody sporządzone na podstawie najściślejszej analizy wód rodzimych i według najnowszych wymagań farmakologii, własnościami zupełnie nie ustępującymi wodom naturalnym. Woda stołowa „Zdrowie“ zwiększa przemianę materii, służy do równomiernej mineralizacji ustroju. **Telefon fabryki Nr. 544.**

ONA (westchnąwszy głęboko): No to dobrze.

ON: Pokój kosztuje miesięcznie 80 koron.

ONA: Z meblami 100 koron.

ON: Z całym utrzymaniem 200 koron.

ONA: Bez utrzymania tylko 120 kor.

JA (do siebie): Z meblami 100 koron, a bez utrzymania tylko 120 kor. — nie zły interes. A ileby kosztował z dziećmi bez utrzymania...

Zaszedłem za wskazówką kartki na ulicę Kościuszki. Tu było opróżnione mieszkanie po jakimś rzemieślniku wyawizowanym na ulicę. Stróż mnie upewnił, że wyrzucony lokator płacił czynsz regularnie, ale był anarchista i nie chciał mówić do gospodyni per „Jasna pani“, pomimo, że „jasna“ w dziewiczych latach tańczyła na szciotkach po cudzych salonach i ubierała się w sznurówkę swojej pani. Dlatego i mnie rozjaśniło się w głowie i poszedłem dalej.

Na ulicy Gródeckiej znowu była moja stacya. Na trzecim piętrze pod samym dachem, między ustępem a spiżarnią był

mały pokój z okienkiem do piwnicy sąsiedniego domu. I już o mało co nie nająłem, tylko gospodarz nie chciał mi tę klatkę odstąpić za darmo... bo nie była warta ani grosza.

Zapędziłem się nakonieć pod rogatkę janowską, z postanowieniem wynajęcia nawet wspólnego mieszkania. I rzeczywiście znalazłem kartkę na słupie telegraficznym z napisem:

„Wdowa poszukuje kawalera kątem“.

Hm! — pomyślałem — teraz dopiero czeka mnie nagroda za trudy i mozoly, i kto wie, jakie bogi zaprowadziły mnie tutaj, może tu mój cel osiągnięty...

Wszedłem do środka.

Pod oknem na łóżku na stosach pierzyn i poduszek leżała gruba ale młoda gospodyni, z czerwonymi policzkami i z czerwoną przepaską na szyi, z kompresem na głowie, i czytała rozpaczliwie *Bociana*.

Przywitała mnie wzrokiem melancholijno-wyczekującym, westchnęła, żaląc się na złe czasy, potem poprosiła abym usiadł koło niej jak najbliżej, bo dobrze nie do słysza, gdyż uszy ma kompresem obłożone.

Potem prosiła mnie, abym jej zwilżył drugi ręcznik, zmienił okład i zbadał czy puls bije regularnie.

Śmiałość tej kobietki wprowadziła mnie w zdumienie. Wypatrzyłem się na nią. A ona na to:

— Cóż pan dochter tak wybałuszył na mnie oczy, czy ja, broń Boże, taka chora?

— Nie jestem żadnym doktorem...

— A kto pan?

— Przyszedłem... wyczytałem na kartce, że mieszkanie jest...

— Aaaa... jest! jest! proszę pana, proszę siadać, przepraszam, żem pana może uraziła, ale zresztom, owa! coby się stało, jakby pan mi włożył kompres? A niech pan dobrze ręcznik wykręci, żeby nie był mokry...

Usłuchałem bezwiednie rozkazu chorej, wykonałem, co mi poleciła, i dalej nie mogłem sobie przypomnieć co się stało, dlaczego — mieszkania nie wynająłem.

Em. Ciesielski.

Od Administracji.

Wszystkich P. T. Czytelników naszych upraszamy niniejszem, ażeby przy zakupnie względnie zamawianiu towarów u firm, lub robót u przedsiębiorstw, anonsujących się w „Gazecie Młodo-Mieszczkańskiej” — powoływali się łaskawie na odnośne ogłoszenie.

„Piekarnia miejska“.

Kurjer Lwowski w sierpniowym wydaniu tj. w czasie ogólnej posuchy na wiadomości dziennikarskie, przyniósł sensacyjną wiadomość, że magistrat założył miejską piekarnię. Sensacja ta wywołała wielkie ożywienie w naszym mieście, ale zaraz wszędzie pospuszczano nosy, gdy Kurjer wyjaśnił, że wiadomość ta odnosi się do magistratu w Budapeszcie, i tam 23 z. m. założono miejską fabrykę chleba.

Przy tej sposobności pismo to skarży się, że u nas w lwowskiej Radzie niejednokrotnie poruszano potrzebę założenia takiej fabryki, ale sprawa ta ugrzęzła, bo sprzeciwiają się temu przede wszystkim piekarze a i publiczność nie ma wielkiego zaufania do przedsiębiorstw pod zarządem miejskim.

Takie rozumowanie Kurjera i naszego magistratu zawsze stosuje się tam gdzie chodzi o zaprzepaszenie dobrej sprawy, a podnosi się w Radzie jedynie dlatego, aby mydląc oczy publiczności, że dba

się o nią. Tymczasem wygląda to na igraszkę „robienia kogoś durniem“. Bo ani piekarzy niebyliby bardzo temu przeciwni, a publiczność — przeważnie uboga — bardzo korzystałaby z taniego pieczywa. Ale u nas zakorzenił się ten zwyczaj, że frazesami karmi się publiczność, bo magistrat wraz z niektórymi pismami najętymi, od wielu lat zakłada różne miejskie instytucje humanitarne „gębą i na papierze“...

Słyszeliśmy już, że będziemy mieli Miejską łaźnię ludową, Miejski bank szmacianny, Miejskie domy mieszkalne, tymczasem z tego wszystkiego otrzymaliśmy Miejski zakład pogrzebowy.

I widocznie według pojęcia Kurjera nie było komu sprzeciwiać się powstaniu Miejskiego zakładu pogrzebowego i publiczność także odnosiła się z wielkim zaufaniem do takiego zakładu, dlatego istnieje i dobrze prosperuje.

A jak łaźnia, bank, domy, piekarnia, to znowu co innego, to rzeczy podrzędne w miejskiej gospodarce, bo są sprawy ważniejsze, jak ściąganie sztyldów przemysłowcom, łupienie skóry wzrastającymi podatkami i naprzód potrzeba mieszkańców obrać do nitki i ogłodzić, a potem dać im bank szmacianny i miejską piekarnię.

Dlatego najlepszą receptą na takie tumanienie publiczności, byłoby, aby mieszkańcy przy najbliższych wyborach wyrzucili z ratusza tych pseudo reformatorów

gospodarki miejskiej, co bezustannie kłapią o potrzebach miastach, jak stara bezzębna baba, a wrzeczywistości liżą łapy macherom miejskim i obłapują się senekurami

Przedmioty ozdobne, stylowe w różnych metalach kute i cyzelowane; wyroby artystyczno-modernistyczne i naśladownictwa antyków, oraz roboty ślusarskie budowlane i konstrukcyjne wykonuje T. Pretorius A. Schmalenberg, Lwów, Zygmuntowska 11 a.

Gospodarka miejska w Kołomyji.

Niektóre miasta galicyjskie pod względem gospodarki miastowej okropnie są zaniedbane. Brud i wstrętny wygląd to zewnętrzna szata tych miast, a zgnilizna moralna to serce tych miast. Tak opłakane stosunki wytwarza ta okoliczność, że zwyczajnie takim miastem lub miasteczkiem rządzi klika, złożona z kilku sprytnych jednostek, które potrafiły zagarnąć władzę nad miastem i rządzić samowolnie z wielką szkodą dla ogółu mieszkańców.

Do takich miast należy Kołomyja. Przysłowiowo znana jest ona Galicyanom z brudu i nieczystości, natomiast tajniki gospodarki kołomyjskiej mało komu są znane.

EMILIAN CIESIELSKI.

2

KOLTUNI.

(Z pamiętnika funkcjonariusza magistrackiego.)

Byłbym szelmą w opinii publicznej i w opinii całego magistratu, gdybym sumiennie nie rejestrował ważnych wypadków w moim życiu, które być może, że kiedyś zaważą na szali mojej karyery. Do takich wypadków należy poznanie się z redaktorem Brandowskim.

Sympatyczny nasz publicysta redaktor Brandowski, znany zaszczytnie w naszym mieście z ciętego pióra i długich palców, siedział właśnie w szynku „Pod zafarbowaną płachtą“ — gdy wszedłem — i ścisnął jakąś grubą mamkę. Konsultacja redaktora odbywała się w ten sposób, że przeliczał grubej kobiecie korale naszyjni, szczypał, dotykał się wszystkich wypukłości, konstatując, że koń zaśmiałby się na widok takiego zdrowia. Ale pulchna kobiecina, zaczerwieniona jak dojrszały pomidor, uskarżała się na ból i zawrót głowy, szum w uszach i

blagała o receptę, sądząc, że ma przed sobą doktora, bo słyszała nawet, jak go sam szynkarz tytułował „redaktorem“ — to też redaktor przekreślił się w jej głowie na „doktor“.

Bardzo mi się podobały te hece, zbliżyłem się do stołu i przedstawiłem się redaktorowi. Wtenczas redaktor jakby na uczczenie naszej znajomości, puścił wic, mianowicie, wyciągnął z kieszeni szklaną szpryczkę i zalecił mamce, aby po kilka kropel terpentyny zastrzykiwała sobie do... ucha, a wtenczas ustąpi ból i zawrót głowy.

Za tę hecę zawołałem trzy bomby piwa.

Ale kobiecina nie chciała pić, odsunęła szklankę, zgrzytła zębami, zerwała się od stołu i uciekła, wykrzykując po drodze do redaktora:

— Ty biatiaru jakiś!

Cała knajpa tarzała się z radości, a szynkarz ze śmiechu dostał spazmów.

Zaczęliśmy pić. Naprzód wypróbnialiśmy szklanki w dwójkę z redaktorem. Po piątej kolejce przyłączyło się do naszego towarzystwa kilku kudłatych jegomościów i wtenczas właściwa zaczęła się libacja. I wszystko bytoby się dobrze

skończyło, gdyby wesoły wieczór nie był się zakończył smutnym epilogiem.

Gdy przyszło do płacenia, okazało się, że ani ja, ani redaktor nie mamy czym płacić. Wtenczas szynkarz przy pomocy rąk kudłatych jegomościów wyrzucił nas na bruk.

Afront ten boleśniej dotknął redaktora aniżeli mnie, bo on był na spodzie a ja leżał na nim, on potłukł swoje własne boki, a ja rozdarł pożyczone spodnie, on zbił cwikier, ja zgubił ząb wstawiony, jemu w kieszeni rozgniotła się szklanna szprycka, a mnie znowu zginał z kieszeni próżny pugilares, jego zabrała stacya, a mnie pierwszej pomocy udzielił Franz w kawiarni europejskiej, gdzie wypilem trzy koniaki na kredyt, a conto całej awantury.

Po jakimś czasie posłał mi redaktor rachunek za potłuczone kości, zbity cwikier, za szpryczkę, a osobno policzył za strach, ból, strawne podczas choroby i inne dyety szpitalne. Na rachunku był dopisek, jeżeli nie zapłacę do trzech dni, to mnie osmaruje w „Gońcu“.

Takie dictum przeraziło mnie niewymownie, natychmiast wyrównałem rachunek redaktora, ale nie gotówką, tylko posłałem mu w prezencie wykupiony

Miastem tem rządzi „paczka“ złożona z kilku „obywateli“, piastujących różne godności w gminie, ludzi dbających wyłącznie o interesa osobiste, czego dowodem być może skandal wywołany w jednym z procesów, w którym asesor miasta odegrał bardzo hrzydką rolę. Sam burmistrz miasta zwyczajnie jest manekinem w ręku owej grupki, bo właściwie rządzi zastępca burmistrza, tak zwany „żelazny wiceburmistrz“, który już postarzał się „w służbie“ i ani rusz nie chce się ustąpić z ratusza, nie chce zrobić miejsca innemu wybrańcowi, gospodarzy lekkomyślnie, czego dowodem być mogą ustawiczne skargi mieszkańców na skandaliczne stosunki sanitarne. I tak np. jedna z najgłośniejszych ulic miasta ul. Arc. Rudolfa formalnie zasypana jest śmieciem i gnojem, a koło Kasy oszczędności, położonej w najpiękniejszej części miasta płynie wieczna gnojówka, wydzielająca zabójcze gazy.

Ale to byłoby jeszcze najmniejsze zło w okropnych stosunkach tego miasta są inne sprawy i sprawki, bardziej cuchnące świństwem, niż owa gnojówka, o których pomówimy na czasie.

Specjalny skład aparatów fotograficznych, ciemnia, pracownia i warsztat reperyjny. Cenniki darmo JAN BUJAK, LWÓW SYKSTUSKA 4.

Sylwetki

postów, radnych, wybitniejszych przemysłowców i osób interesujących szerszy ogół naszych mieszkańców.

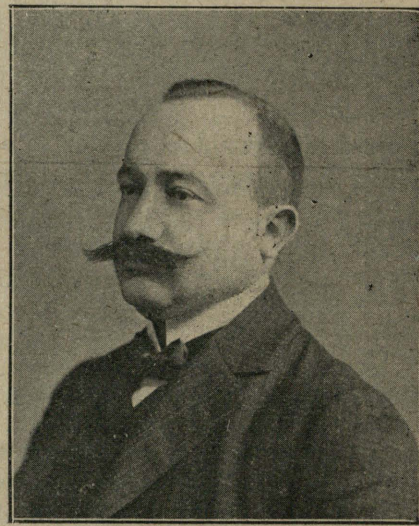


KAROL EPLER,
wiceprezydent miasta.

Męskie rysy, wysokie czoło z podłużną bruzdą, bystry wzrok z błyszczącymi szkłami i twarda stanowczość przebijająca się z twarzy, wywołują w pierwszej chwili na zwykłym śmiertelniku wrażenie, że ma przed sobą srogi i niedostępnego despotę. Tymczasem jedno słówko wymówione ustami pana wiceprezydenta niweczy te niesłuszne podejrzenia, bo pan Karol Epler, wiceprezydent, jest może jedynym dygnitarzem w naszym mieście, do którego dostęp jest wolny nawet w nocy... Uprzejmością i troskliwym wypytывaniem się, tak zachęca petentów, że spowiadają się przed wiceprezydentem z całego ży-

cia, opowiadają mu nawet historie swoich pradziadków i prababek. A każdemu pan prezydent Epler udziela rady, bez żadnych osłonek, wypowiada stanowczy swój sąd o możliwości lub niemożliwości pomyślnego załatwienia danej sprawy, szczerze pomaga swoim wpływem, ale nigdy nie obiecuje, jak to było i jest w zwyczaju naszych prezydentów. Ta piękna zaleta z każdym dniem jedna mu coraz większe zastępy przyjaciół.

Pogląd na sprawy miejskie pana Eplera jako zastępcy prezydenta jest jasny, owiany duchem postępu i głębokiej znajomości rzeczy, tak, że niejedna stolica dumną byłaby z takiego prezydenta. C.



DR. WŁADYSŁAW STESŁOWICZ,
radny miasta.

Ze Dr. Stesłowicz urodził się bez

mosiężny pierścionek, który on kiedyś zastawił u trafikanta w pasażu Mikolascha za złoty...

I tem się zadowolnić. Od tego czasu żyjemy w przykładowej zgodzie jak dwaj bracia syamscy, a co my nie dokazywali podczas wyborów do rady miejskiej, to żaden komitet przedwyborczy tego nie dokazał, a jakie mieliśmy złote czasy, to takich czasów najstarsza hyena wyborcza nie pamięta, to też nasze poznanie się stanowi wielką chwilę w moim chwalebnej żywocie.

A byłoby wesoło, spokojnie na świecie, wszystko płynęłoby dawnym trybem, gdyby nie ta reforma wyborcza. Mój ojciec pan Tomasz Szydelko, nieraz przy piwie pod »Spiewającym kogutem«, mówił i przepowiadał, że nastąpią dla Lwowa takie czasy, jak za króla Sobieskiego, kiedy oblegał... Wiedeń.

I właśnie takie czasy z tą reformą się zbliżają. Człowiek, nie dość, że i teraz przy wyborach nic nie może zarobić, bo tyle hyen namnożyło się, ile żab po deszczu, a z reformą wyborczą to co drugi wyborca i co drugi kandydat, będzie sam hyeną, wyborcą i kandydatem.

Dawniej wybierał radnych sam prezydent miasta, a dziś wybierają hyeny, i mają tacy radni zrobić coś dobrego dla miasta?

A wszystkiemu winni nasi prawdziwi mieszcianie, bo wtedy, kiedy trzymali się razem, kiedy gromadnie pili piwo u Neusarka, kiedy na wybory nie żalowali grosza, dobrze było wszystkim, a od kiedy przypuścili surdutowców do rady i zaprowadzili bufet w ratuszu, skąpią grosza na wybory, naród jęczy w niewoli podatkowej i wścieka się z rozpaczy teatralno-rzeźniano-wodociągowej.

Bo jak odbywają się teraz wybory?

Do lokalu pierwszego lepszego mecenasa schodzi się kilku doktorów, profesorów i chirurgów i zakładają komitet. Aby komitet miał pozory komitetu mieszczańskiego, wciągają do spółki jakiego piekarza, co dawniej ciągnął wózkami chleb z Kulikowa do Lwowa, wybierają go przewodniczącym, a czyją podniosą kandydaturę, to on jedną ręką macha na znak zgody, a drugą bierze hopy.

U nas zaś, u nas prawdziwych mieszczan całkiem inaczej się dzieje. Zbierają

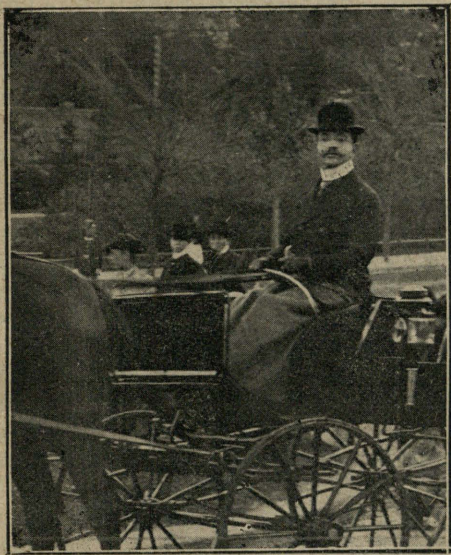
się znani i poważni obywatele, których dziadowie pamiętali jeszcze obłożenie Lwowa, radzą poważnie, cicho, ostrożnie, a jedno mrugnięcie okiem, lub skiniecie małym palcem takiego mieszczanina więcej znaczy jak 10 wniosków radnego Czarneckiego.

Może to poświadczyć pan Michał Makowicz, że dotąd, dokąd na posiedzeniach rady siedział cicho, i tylko mrugał okiem i kiwał głową, siedział w radzie i miał wielki wpływ, a że jedyny raz nieogłędnie otworzył gębę o jakimś Asnyku, gdy chodziło o nazwę takiej ulicy, tak zaraz przy najbliższych wyborach wyleciał z rady.

To też i nasi prawdziwi mieszcianie nie tylko na komitetach przedwyborczych, lecz także i na posiedzeniach rady radzą cicho, tak, że ani ludzkie, ani Bożkie ucho nie dosłysz, a do uchwały jakiejś sprawy ważnej wystarczy, jeżeli jeden na drugiego spojrzy, traci łokciem lub chrząknie. Tak stało się z uchwałą założenia miejskiej galerii obrazów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zółci... przemawia za tem wieczna pogoda na pełnej twarzy i często śmiejące się oczy. Zamaszysty wąs zaokrąglą piękną budowę głowy, której wewnętrzne ubikacje są drogocenne. Bo doskonały znawca przemysłu i prawdziwy jego obrońca. A jako naczelny szef lwowskiej Izby przemysłowo-handlowej łatwiej ubija targi z władzami dla korzyści kraju, aniżeli inny działacz społeczny. To też rząd oceniając zasługi Dra Stesłowicza niedawno chciał go kupić i udekorować pirogiem radcy ministerstwa we Wiedniu, ale pan Stesłowicz odmówił, pozostał między swoimi i dalej dla swoich skrętnie pracuje. A działalność Dra Stesłowicza, jako radnego, ma charakter realny, użyteczny, w każdym projekcie przebija się ścisłość i zwięzłość w całym znaczeniu tego słowa, a i na lekarstwo nie znajdzie tam jednego frazesu, słówka bufanady, demagogii, jaką zwyczajnie popisują się niektórzy nasi radni. C.



DR. MARCIN HOROWITZ,
radny miasta.

Tu natura nie poskąpiła. Obok milionów data wszystko, co może posiadać człowiek na ziemi. I niejednen mając te dane, co Dr. Horowitz, stopiłby się w rozkoszach tego świata, nie zwróciwszy nawet uwagi na szarą stronę doczesnego życia. Tymczasem pan Dr. Marcin Horowitz posiada tę zaletę, że stroni od rozkosznego i błyskotliwego życia, a jedynie tam oddaje się z duszą, sypie hojną garścią, gdzie widzi pożytek dla tych, których upośledził los i pokrzywdziła natura.

Młody wiek, stan kawalerski, skromność, postęp, stanowią ciąg dalszy w o zdobach tego dżentelmena o arystokratycznym duchu. Niedawno wybrany radnym miasta i zastępcą członka Izby handlowo-przemysłowej, rozpoczął użyteczną działalność społeczno-ekonomiczną, a także prócz tytułu doktora praw zdobył dyplom przemysłowca na większą skalę. C.



DR. FRANCISZEK ZAKREJS,
lekarz.

Trzeba urodzić się w czepku, aby pozyskać taką popularność, jaką cieszy się Dr. Zakrejs. Całe gródeckie przedmieście czci go niemal bałwochwalczo i ufa bezgranicznie. To też dom jego bezustannie obleżony pacjentami, i to w większej części pacjentami gratisowymi... Dlatego nie tyle czeppek, ile bezinteresowna i trafnie zastosowana pomoc zjednała mu mir nie tylko wśród ludku gródeckiego, lecz także wśród mieszkańców innych części Lwowa. A najgodniejszą podziwienią u Dra Zakreja jest cierpliwość. Inny eskulap w jego położeniu potargałby swoje nerwy, a pan Dr. Zakrejs widocznie ma mocniejsze od powrozów, bo niewychodzi z równowagi nawet późnym wieczorem, gdy zapuka do drzwi pacjent, najczęściej płci żeńskiej — rozumie się bezpłatny, prosząc o radę.

Piękna i tęga głowa, grecki nos, jedwabna bródka, przede wszystkim miękkie serce dla wszystkich, są to główne rysy sylwetki naszego kochanego konsyliarza. C.



JAN DASCHEK — przemysłowiec.

Nie jest ani radnym, ani posłem, ani nawet prezesem jakiego patryotycznego towarzystwa, bo... liczy zaledwie 24 wiosen życia. Za to jest jednym z największych przemysłowców, najmłodszy wiekiem. A główka nielada, bo więcej w nie

znajdzie rozumu, jak w jakim znanym stu letnim czerepie. Dowodem tego jest, że samodzielnie prowadzi jedną największą fabrykę ślusarską we Lwowie, zatrudniającą przeszło 100 ludzi, rozumie się — swoją, którą otrzymał w spadku jako jedynak i jedyny spadkobierca. A nie jest jej właścicielem i kierownikiem od parady, bo oprócz matury gimnazjalnej odbył zagranicą studia fachowe praktycznie i teoretycznie, z powrotem zaprowadził w fabryce najmożliwsze udoskonalenia i innowacje, takie, że wyroby p. Daschka śmiało rywalizują z wyrobami zagranicznymi.

Ktośby posądził, że p. Daschek całą duszę i całe swoje jestestwo jedynie wlał w zimne żelazo, w grube sztaby, w artystyczne balustrady, bramy, balkony, w fantastyczne wieńce, krzyże żelazne, albo w prozaiczne żelazne kuchnie dla szpitali, tymczasem w tym jasnym blondynku o drobnej twarzyczce bije gorące życie i miłość dla wszystkiego, co piękne, dobre, szlachetne; jest to prawdziwy typ młodomieszczanina. C.



ZYGMUNT PLATOWSKI,
inżynier-rękodzielnik.

Pan Zygmunt odziedziczył wszystkie zalety po ojcu Stanisławie, czciogodnym obywatelu-rękodzielniku, znanym ze szczerých przekonań demokratycznych w naszym mieście. Bywało i dzieje się jeszcze teraz, że synowie naszych rękodzielników ukończywszy jakie takie studia, starannie ukrywają pochodzenie swoje, aby broń Boże ich rodowód nie dotarł do wiadomości publicznej, byli i są jeszcze tacy wydmigłowy, że wprost wstydzają się i wyrzekają się swoich ojców rękodzielników.

Dlatego powinni ci cymbali zaznać się bliżej z panem Zygmuntem Platowskim, jako jednym z niewielu, dla których zawód ojca jest świętą pamiątką w rodzinnym ognisku, otaczaną z największą czcią. Pan Platowski ukończył politechnikę, jako inżynier zagranicą odbył studia krawieckie i wrócił do warsztatu ojca jako znakomicie wyszkolony krawiec.

i nie jest to jeden z niewielu wśród naszej młodzieży mieszczańskiej, o duchu szczerze postępowym. Skromny, cichy, pracowity, a na twarzy miła tęsknota mówi każdemu, że oprócz inżynierii i... igły jest tam dużo poezji, odziedziczonej także po ojcu, bo ojciec pan Stanisław Platowski nie tylko „miłuje się“ we wierszach, ale często składa do rymu rozmowę ze znajomymi. C.

„**Kołtuni**“. W feljetonie pod tym tytułem, którego druk rozpoczęliśmy w pierwszym numerze, znajdujemy wiele prawdziwych obrazów, zdjętych z naszego życia wielkomiejskiego, będą one tem bardziej zajmujące, że opisane są z humorem, ujęte w formę pamiętnika magistrackiego funkcyjnarjusza. W następnym numerze zamieścimy doskonałą kronikę teatralną E. Ciesielskiego.

Alojzy Tomaszewski tapicer dekorator przyjmuje wszelkie roboty, dostarcza tapety, materye, do wszelkich robót. Okazyjnie sprzedaje obraz olejny pędzla Stasiaka Kościuszko pod Maciejowicami, antyki stare, akwarele, obrazy olejne różne, Chorańczyzna 22.

Drobiazgi.

Pies pana prezydenta Ciuchcińskiego. Ani szlachetność rasy, ani tresura, i owszem wygląd psa pana prezydenta Ciuchcińskiego zdradza pochodzenie z łańcuchowych brytanów, o przymieszce krwi wilezego rodu, o zgryźliwym usposobieniu, jest to stworzenie złośliwe i wszystko co napotka niszczy, gryzie, szarpie, kąsa, pożera, przeżuwa, pomimo, że psina ta otrzymała nie najgorsze wychowanie, wykarminiona na mleczku i papce z kuchni prezydent-wskiej. I ani cywilizacja, ani edukacja, ani wzorowe otoczenie nie zatarły pochodzenia psiuka, bo oto niedawno ten psisyn dopuścił się takiego nadużycia, że całe miasto zadudniało ze zgorzelenia, a gazety całe artykuły poświęciły tej aferze.

Pies pana prezydenta szedł przez ogród miejski z panem Ciuchcińskim. Mając wrodzony popęd niszczyielski, obwąchiwał, gryzł i polewał kwiaty w ogrodzie. Zauważył to strażnik miejski i zwrócił uwagę właściciela, że według przepisów magistratu, nie wolno bez linewki psów wprowadzać do ogrodu, a na poparcie takiego rozporządzenia kopnął psa w tylną część ciała, tak, że ozworonożne stworzenie zaskomlało. Na to pan prezydent zawołał: „Dostaniesz w mordę!“ ale groźby nie wykonał, tylko na drugi dzień strażnik został oddalony ze służby. Sprawiedliwści zatem stało się zadość, bo pies pana prezydenta otrzymał należytą satysfakcję za wyrządzoną krzywdę, pan prezydent dał do poznania, że i pies jego ma wielki wpływ i znaczenie w mieście, a strażnik dostał nauczkę, że nie opłaca się brać na seryo rozporządzeń magistratu i ściśle ich wypełniać...

Dyrektor o „normalnem“ wykształceniu a „nienormalnych nerwach We Lwowie istnieje instytucja no-

sząca najdłuższy tytuł we Lwowie, a posiadająca dyrektora o najkrótszej nazwie w mieście. Jest nią: „Zakład ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galieji i Bukowiny we Lwowie“ z dyrektorem o nazwisku „Lam“. I nikomu nie szkodziłaby ta nieproporcjonalność nazwy zakładu do nazwy dyrektorskiej, gdyby przypadek nie zrzucił, że właśnie ów dyrektor jest za „krótki“ do tak wielkiej instytucji. Wtajemniczeni opowiadają, że wykształcenie szefa zakładu skończyło się w „normalkach“, a karyera zaczęła się w Zakładzie. Byłoby to bardzo chwalebnie, bo gieniusze tego rodzaju nie rodzą się na kamieniu i z ludowymi studjami nie zdobywają steru w odpowiedzialnych instytucjach, coż kiedy czasem takie „gwiazdy“ posiadają swoje „ale“, które redukuje je nieraz do marnego zera. Ale p. Lam nie jest zerem i owszem, byłby nim, gdyby nie był dyrektorem, a jako taki spełnia swoje obowiązki wzorowo, po „wojskowemu“, pracuje jak dziki... wół, tylko jedyną ma wadę, że nerwowo „musztuje“ swoich podwładnych. Dlatego też podlegli urzędnicy zakładowi nie bardzo biorą sobie do serca „komendy“ dyrektorskiej, tylko proszą o poradę jakiego zdolnego hydropaty, aby coś poradził... bo będzie niedobrze...

Dyrektor Tomicki między młotem a kowadłem. Wypadek zrzucił, że między motorowym a inspicjentem tramwaju elektrycznego nastąpiła sprzeczka, zakończona wzajemnem polieczkowaniem się. „Głos“, „Goniec“ i „Słowo Polskie“ zaroili się od artykułów, notabene opisów na ten temat, a każde z tych pism zaczęło kuć broń na swój sposób, i tak: „Słowo Polskie“ ze swoim „Goncem“ wzięło w obronę inspicjenta, jako członka wzaj. pom. tramwajarzy, natomiast „Głos“ zaopiekował się motorowym, członkiem centralnej organizacji. „Słowo“ i „Goniec“ stwierdziły, że poleczki wymierzone motorowemu były za... słabe, podczas gdy „Głos“ utrzymuje, że były za silne, bo motorowy „obłożnie“ leży chory. Za to, wszystkie te trzy pisma w największej zgodliwości pod słońcem, jednomyślnie obwiniają dyrektora Tomickiego i wskazują na niego, jako na głównego winowajcę i sprawcę zajścia elektrycznego.

Tymczasem p. Tomicki nie oglądając się na przeciwników szermierzujących drukiem i papierem po obywatelsku załatwił sprawę, zwołał wszystkich motorowych, aby wydali wyrok w tej sprawie. I zapadła uchwała, aby obydwaj powasnieni zostali odpowiednio ukarani, pozostali nadal w służbie. Teraz tylko chlebobawcy „Głosu“, „Gonca“ i „Słowa Polskiego“ nie są zadowoleni ze „służby“ swoich organów, bo ani Wzajemnej pomocy, ani Centralnej organizacji nie udało się ani jednego członka sobie wydrzeć przy tak dobrej sposobności, dlatego wzięli w obroty dyrektora, który na nich wszystkich raem dinucha.

Sprawozdanie w sprawie sztyldów przemysłowych. W niedzielę 15. zm. delegaci komitetu „Organizacji Młodo-Mieszczańskiej“ wraz z reprezentantami różnych gałęzi handlu, przemysłu i rzemiosła oraz stowarzyszeń, w liczbie 20, wręczyli prezydentowi miasta memoriał opatrzonego 3.000 podpisów z protestem przeciw przymusowemu zdjęciu sztyldów poprzecznych. Prezydent Ciuchciński oświadczył, że natenczas, kiedy wydano to rozporządzenie, nie było go we Lwowie. Zresztą z niem się solidaryzuje o tyle, że wszelkie wywieszki powinny być zniesione, a co do sztyldów poprzecznych, zostaną na murach, ale ustanowioną zostanie pewna norma co do wymiaru i w tym kie-

runku rozporządzenie magistratu zarządzające zupełnie zniesienie sztyldów, zostanie cofnięte.

Piekielna jazda rajcy krakowskiego. Onegdaj wieczorem na rogu ulic Lubicz i Strzeleckiej w Krakowie najechał samochód radnego Suskiego na robotnika Goreckiego i zabił go na miejscu, miażdżąc mu czaszkę. Pan Suski niezawodnie zanadto popuścił wodze swojej samochodowej fantazji, jeżeli nie zwrócił uwagi chaufferowi, że jedzie na bezhołowie. Spodziewamy się, że przynajmniej pan radny naprawi teraz swój błąd, którym przyprawił o śmierć człowieka, i bez wyroków i kary zajmie się zaraz osieroconą rodziną po zabitym. A jak się zastosował p. Suski do naszej rady, ogłosimy w następnym numerze.

Opieszłość gmin lwowskich. Nasi naczelnicy gminni w lwowskim powiecie słyną z żółwiego pospiechu tak w załatwianiu spraw petentów jak i swoich własnych. Nieszanują nawet własnej skóry i biorą ustawicznie ciągi od Starostwa pod postacią kar, grzywien i innych specjalności starościńskich. I obecnie, z powodu nienadesłania na czas wykazów domów dla kon-skrypcji wszystkie niemal gminy, jak ich jest 136 w powiecie lwowskim, popłaciły grzywny. Wyjątek tylko stanowią gminy Kułparkowa, Błohorszczy, Sygniówki i kilka innych, które na czas załatwiły sprawę. Nie wzięliśmy sobie za zadanie wyszukiwać tylko złe i prać brudy publicznie, ale z największą przyjemnością podnosić będziemy i dobre strony, czy to władz, instytucji i t. p. I dlatego przy tej sposobności z przyjemnością skonstatować musimy, że na przykład gmina Kułparkowa może za wzór innym postużyć. Pomimo wielkiego ruchu, z powodu mieszczącego się tam zakładu dla umysłowo chorych panują w Kułparkowie wzorowe porządki, dzięki energii naczelnika gminy p. Antoniego Lachowicza i sekretarza W. N. A co ciekawsze, że jak na nasze stosunki galicyjskie — idealny tam jest posterunek żandarmerji, nie tylko pod względem bezpieczeństwa, ale i w obcowaniu z tamtejszą ludnością, co przypisać należy niezwyklej inteligencji tamtejszego komendanta p. Jana Skołozdrv.

„Hojność“ magistracka. Lwowski magistrat znany jest z wielkiej „hojności“, t. j. szasta funduszami tam gdzie nie potrzeba, to też trzymając się tej maksymy rozrzuca cudzemi pieniędzmi, o ile są one w mocy panów z ratusza. Przykładem niech będzie ten fakt, że swojego czasu ustanawiając administracyjnego urzędnika dla Stowarzyszenia ślusarzy wyznaczono mu płacę po 10 koron dziennie za jedną godzinę urzędowania w owym Stowarzyszeniu. Bezprzykładna ta rozrzutność i trwonienie cudzego grosza oburzyły samego interesowanego funkcyjnarjusza gminy, p. Marcinkowskiego, bo nie przyjął tak wysokiego wynagrodzenia, uznając, że i pracę jego za drogo ocenił magistrat i fundusze tego Stowarzyszenia są skąpe, dlatego zredukował wyznaczoną mu należność do 4 koron dziennie. I nie jest to skandal?

„Pan burmistrz“ z Knihinina. Na imię mu Hargesheimer. Burmistrzuje w kolonii Knihininie koło Stanisławowa. Wprawdzie sława jego nie dotarła jeszcze do uszu pana Namiestnika, ale zdałoby się, aby starosta stanisławowski coś nieco opowiedział z „rzadów“ tego kacyka knihinowskiego. Bo przedewszystkiem „pan burmistrz“ operuje kasą gminną w ten sposób, że za pieniądze gminy ustawia chodniki

FILJA Pragskiego Banku

KREDYTOWEGO

we Lwowie, ul. Karola Ludwika 29.

(Nr. telefonu 937).

ZAKŁAD CENTRALNY W PRADZE.

FILJE: w Kolinie i Ołomuńcu.

Ekspozytura w Brodach.

Korzystne załatwienie

wszelkich transakcyj bankowych

i lokacji kapitałów.

Eskont weksli, inkasa i wypłaty w kraju na miejsca zagraniczne. — Wkładki pieniężne na książeczki wkładowe, (podatek rentowe opłaca Bank) oprocentowuje aż do odwołania po

4 1/2 procent

na asygnaty kasowe i w rachunku bieżącym wedle um

Oddział komercyjny

Finansowanie przedsiębiorstw przemysłowych i budowy publicznych, kredyty na podatki i cła.

Zaliczkowanie faktur towarowych. Kupno i sprzedaż w drodze komisowej towarów i zaliczkowanie tychże.

ZAKŁAD KRAWIECKI WILHELM JABŁONSKIEGO

WE LWOWIE PRZY UL. KOPERNIKA 28.

Przyjmuje wszelką garderobę do chemicznego czyszczenia z plam, prasowania, przerabiania, nicowania i reperacji. Wykonuje wszelkie roboty krawieckie st rannie, tanio i w najkrótszym czasie. Konfekcję damską poprawia i przerabia na modne. Sporządza sekole mundury i stroje polskie po cenach umiarkowanych.

ARNOLD WERNER

WE LWOWIE

ul. Cicha 11 — plac Dąbrowskiego 1. 5.

**Właściciel fabryki wyrobów
CERAMICZNYCH W GLIŃSKU**

obok Żółkwi i zastępca firmy

B. LIBAN i Sp. w Podgórzu

dostarcza

Portland-cementu, cegłę ogniotrwałą.

Piece kaflowe.

MLECZARNIA

PRZEWORSKA

poleca

zawsze świeże mleko w zamkniętych

naczyniach z dostawą do domu.

INŻYNIEROWIE

KNAUS & CZAJKOWSKI

Przedsiębiorstwo robót elektrotechnicznych

Lwów, Kopernika 26.

Pierwsze galic. akc. Tow. RAFINERYI SPIRYTUSU

we Lwowie

poleca

rozmaite wódki, likiery, rosolisy, nalewki owocowe najlepszej jakości.

Wojciech Kosiba

W. Chudzikowski

Lwów, ulica Na Błonie 22.

Pierwsza krajowa fabryka kas ogniotrwałych. Zakład ślusarsko-budowlany i artystyczny.

TELEFON 110.

Największy i najstarszy w kraju skład oryginalnych maszyn do szycia i haftu oraz wyrobów trykotowych z pierwszorzędných fabryk amerykańskich i angielskich z gwarancją 5-ciu letnią poleca

JÓZEF IWANICKI

mechanik i speyalista — Lwów — Hotel Żorza.

Proszę żadać cenniki.

SZYMON MAŁOCHLEB

KONCESYONOWANY

ZAKŁAD STUDNIARSKI

We Lwowie

ul. Gródecka 144.

Nr. telefonu 1054.

PRACOWNIA

art. galanteryjno-introligatorska

FRANCISZEK SCHINDLER

we Lwowie pl. Bernardyński 9.

KAWIARNIA EUROPEJSKA

RÓG UL. JAGIELLOŃSKIEJ I 3 MAJA

poleca znakomitą kawę.

Rendez-Vous świata

kupieckiego i przemysłowego.

Redaguje: Komitet.

Wydawca: W. Jabłoński.

Drukarnia „Pospieszna” Lwów. — Syktuska 14. Telefon Nr. 1377.

Odpowiedzialny: Michał Kimakowicz

Gazeta Młodo-Mieszczańska

CZASOPISMO DLA WSZYSTKICH.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: L. ÓW.

UL. KOPERNIKA L. 28.

WYCHODZI 1 i 15
KAŻDEGO MIESIĄCA.

PRENUMERATA we Lwowie i na prowincyi z przesyłką pocztową wynosi: kwartalnie 1'20 kor., półrocznie 2'30 kor. rocznie 4'— kor. Numer pojedynczy 20 hal. Ogłoszenia według umowy.

Prosimy prenumerować pismo.

P. T. Odbiorcom na prowincyi załączamy zaadresowane przekazy pocztowe. Do miejscowych wysyłamy kursora, od którego należy zażądać legitymacyi.

Prenumerata we Lwowie i na prowincyi z przesyłką kwartalnie 1 kor. 20 h., półrocznie 2 kor. 30 h., rocznie 4 korony.

Komedia z reformą wyborczą do Sejmu.

Sprawa reformy wyborczej do Sejmu wywołała w ostatnich czasach wiele gwaru. Stronnictwa i dzienniki wiele mówią i piszą, kalkulują i projektują, wiecują i manifestują, w rzeczywistości zaś większa część tych demagogów życzy sobie w głębi duszy, aby reforma przynajmniej jeszcze odwlokła się na lat kilka, t. j. do końca kadencji sejmowej. Jednitylko konserwatyści wypowiedzieli się szczerze i otwarcie, że nie chcą reformy, projektowanej przez frakcyę demokratyczne, i to się im chwali, bo ludność wie przynajmniej z kim ma do czynienia, ma do czynienia z otwartym przeciwnikiem, podczas gdy inne stronnictwa względnie niektórzy ich przedstawiciele krzyczą i trąbią na wszystkie strony o potrzebie walki za reformą, a w rzeczywistości boją się jej jak ognia. A uprawiają demagogię dlatego, aby przekonać swoich wyborców, że coś się robi dla ludności. I z pewnością, gdyby ci panowie zmiarkowali, że reforma wyborcza już ma za sobą

większość w sejmie, na całej linii stehórzyliby, obawiając się nowych wyborów, które w czasach terażniejszych pochłaniają wiele pracy i dużo „pieniędzy, aby zdobyć mandat. Mamy tu na myśli niektórych posłów, którzy niegdyś w swoich wyznaniach przyobiecywali wyborcom złote góry i raj na ziemi, a kiedy wyszli z urny, nietylko nie dla ludności nie działali ale jeszcze szkodzą każdej dobrej sprawie. Dlatego, dokąd jeszcze czas, powinni ci panowie reprezentanci uderzyć się w pierś, przyznać się do winy i szczerze podjąć się sprawy tak doniosłej, jak reforma wyborcza, aby kiedyś nie pożałowali, bo czasem i ściany mają... uszy, i ludność dowie się czy prędzej czy później, którzy to byli intryganci.

Łajdacka nagonka

Kurjera Lwowskiego na prezydenta Ciuchcińskiego.

Dwóch panów urzędników magistrackich z archiwum, którzy równocześnie są współpracownikami **Kurjera Lwowskiego**, mają jakiś ogromny interes w tem, aby przemysłowcom pozdejmowano szyldy przemysłowe. Przypuszczamy, że chodzi tu o chęć nowych zarobków z taks, mających się opłacać za przeglądanie nowych szyldów przed zawieszeniem i o łapówki.

I niezawodnie — oni to, będąc członkami redakcyi „Kurjera“, urządzili w poniedziałkowym numerze

najazd na szyldy i na prezydenta, idyotycznie komentując, że p. Ciuchcińskiemu rozchodzi się o pewne warstwy naszych mieszkańców, których zamierza przy wyborach użyć jako nagonkę.

Tymczasem pan Wysłouch, redaktor „Kurjera“ niezawodnie zapomniał, jak sam opłacał hyeny wyborcze podczas wyborów do Sejmu i urządzał wściekłą nagonkę na narodowych demokratów.

Ten pan na tyle jest teraz czelny, że obraża w swoim piśmie dla ogół drobnych przemysłowców. Ale wara panie Wysłouch, bo dotkliwie możesz odpokutować za swoją bezczelność!

Do czego służy fundusz przemysłowy.

Sejm uchwała, Wydział krajowy roz daje pożyczki z funduszu przemysłowego. Szczęśliwocami, którzy otrzymują takie pożyczki, są zwyczajnie zamożni przemysłowcy, podczas gdy uboższy i rzeczywicie potrzebujący ani groza nie może dostać. Ostatecznie moglibyśmy się na te praktyki Wydziału zgodzić, tłumacząc, że zamożniejszy ma lepszą porękę, że spłaci dług zaciągnięty, uboższy jej nie ma. Ale tu chodzi nam o co innego.

Niektórzy panowie przemysłowcy, zamiast obrócić zaciągniętą pożyczkę na ulepszenie zakładu przemysłowego, puszczają otrzymany pieniądz na różne spekulacje finansowe, niepewne przedsiębiorstwa, jak np. na budowanie czynszowych kamienic i t. p., a czasem znajdzie się i taki pan bez... (nie kończmy przymiotnika), że za pieniądze otrzymane z Wydziału sprowadza towary niemieckie i sprzedaje w kraju za „swoją własny wyrób kra

jowy". Mamy tu na myśli takiego jednego jegomościa, który z Wydziału otrzymał kilkadziesiąt tysięcy koron na „podniesienie i ulepszenie” swego zakładu przemysłowego. A jak sprytnie urządził się, proszę posłuchać: Gdy komisya miała przybyć i oglądnąć urządzenie zakładu, puścił w ruch naprędce kupione, używane i na świeżo pomalowane maszyny, aby dużo huku i hałasu robiły, najał kilkunastu ludzi statystów, którzy w pocie czoła niby pracowali i uwijali się koło rozhukanych motorów. Komisya stwierdziła, że „wszystko w porządku” i pożyczka wpłynęła do kabzy owego pana „przemysłowca”. A dziś co dzieje się. Stare graty pomalowane stoją nieczynne w „fabryce”, a towary pan sprowadza z Wiednia. I krzyczy we Lwowie: „że to wszystko polskie, krajowe”, szumne ogłasza reklamy i organizuje krucjaty przeciw krzyżakom, a sam w kułak się śmieje z nieświadomości odbiorców. I nie jest to kotrzyk w swoim guście, którego niezadługo zdemaskujemy, tylko dostaniemy do rąk namacalne dowody, bo informacje udzielono nam z bardzo wiarygodnego źródła i na tej podstawie pragnęlibyśmy naszym postom zebranych obecnie na Sejmie podać próbkę, do czego służy czasem krajowy fundusz przemysłowy, aby pouczyli Wydział w ostrożności rozdawania pożyczek przemysłowych.

Przedmioty ozdobne, stylowe w różnych metalach kute i cyzelowane; wyroby artystyczno-modernistyczne i naśladownictwa antyków, oraz roboty ślusarskie budowlane i konstrukcyjne wykonuje T. Pretorius A. Schmalenberg, Lwów, Zygmuntowska 11 a.

Dom na warsztaty rękodzielnicze.

Staraniem gminy przy pomocy Państwa stanął ogromny budynek dla pomieszczenia warsztatów rękodzielniczych oraz pomieszkań dla odnajemców tychże.

Budynek ten o czterech piętrach mieści 150 obszernych, widnych i dobrze wentylowanych ubikacyj na pracownię dla rękodzielników, ponadto na 4. piętrze znajduje się 40 pomieszkań prywatnych dla odnajemców tychże warsztatów.

Każdy z tych warsztatów zaopatrzony jest w przewody elektryczne, doprowadzające prąd elektrowni miejskiej oraz gazociągi, dla motorów, maszyn pomocniczych, i światła.

Znachodzi się tam także kilka wyciągów każdy o wytrzymałości 1000 kg. dla dźwigania ciężarów na piętra, których powąty są żelazno betonowe, na dźwigarach tak silne, że nawet na piętrach można ustawiać ciężkie motory i maszyny.

Dla niesienia doraźnej pomocy w nagłych wypadkach i zastąpieniach znajduje się sala osobna uposażona we wszystkie potrzebne medykamenty i narzędzia i przedstawia wspaniałe ambulatoryum. Dla dostarczania odnajemcom tanich maszyn pomocniczych i motorów ma się zawiązać stowarzyszenie, którego zadaniem także będzie zaopatrywać odnajemców w węgiel, koks, drzewo, żelazo, skórę itp. materiały.

Warsztaty wyżej opisane, które mają służyć dla wszystkich gałęzi przemysłu mają i tę zaletę, że niedenerwują pp. gospodarzy i współmieszkańców (jak to się zwykle dzieło gdy przemysłowiec skazany był na wynajmowanie za drogie pieniądze

nor na warsztaty u prywatnych właścicieli realności) a ponadto są nadwyraz zdrowe i wygodne a wynajm takich warsztatów kosztuje o połowę taniej jak wynajm dotychczasowych warsztatów.

Jednem słowem cały budynek tak na zewnątrz jak też i wewnątrz zasługuje na ogólny poklask, jego forma zewnętrzna utrzymana jest w ramach stylowych, zaś wewnątrz odpowiada on w zupełności wymagom higieny i interesom przemysłu.

Zasługa za ten momentalny dar dla przemysłu należy się państwu, które obmyśliło środki i z niemi z pomocą przyszło a w pierwszym rzędzie gminie t.j. panom radnym, którzy tę piękną myśl stworzyli, a dla jej urzeczywistnienia, oddając bezpłatnie szmat miejsca pod budowę a następnie swoje trudy, stworzyli dzieło dzieł.

(Niech więc nam żyją radni miasta Wiednia, którzy to drogocenne dzieło stworzyli na Maria hilf.)

A szanowni czytelnicy sądzą, że to zrobiły gminy krakowska albo lwowska? gdzie tam, na to przecież niema pieniędzy u nas w kraju, ale zato są pełne gęby frazesów na rzecz popierania przemysłu.

We Lwowie n. p. ma stanąć bardzo bogaty pałac sztuki i pp. radni zapewne nie będą szczerzyć zachodu, trudu i pieniędzy ażeby zdystansować swoich kolegów, po mandacie, z Wiednia P. R.

Może by, który z panów radnych w Krakowie i Lwowie zechcieli się zająć naszym przemysłem krajowym naprawdę i może by chociaż jakie baraki, jeżeli już nie gmachy dla przemysłowców pobudowali.

*Józef Kucharski
majster ślusarski.*

EMILIAN CIESIELSKI.

3

KOLTUNI.

(Z pamiętnika funkcjonariusza magistrackiego.)

Nasi prawdziwi mieszcianie koniecznie chcieli uwiecznić swoje rządy na ratuszu jakim pomnikiem, aby cały Lwów a przynajmniej z pół Europy o nich pisała i mówiła. Zebrali się na Strzelnicy i radzili. Radzili, kiwali głowami, chrząkali, wzdychali, sapali i uradzili — założyć galerję miejskich obrazów.

Radny pan Jodłowski, rzeźnik z Łyczakowa, postawił wniosek aby wszystkie obrazy były wykonane tylko w kraju, miejscowymi siłami i broń Boże — aby na ścianie galerji ukazał się jaki antyk zagraniczny, bo przedewszystkiem: przemysł krajowy! Poleciał nawet jakiegoś malarza pana Grzegorza Czarnuszkę, swego kuzyna, absolwenta kursu rysunków w szkole przemysłowej, który wszystkie obrazy potrafi wymalować tak,

że jak żywe będą ruszać się i łązić po ścianach galerji.

— Wiecie panowie — mówił radny Jodłowski — mój Czarnuszka, to chłop z talentem jakich mało. Mogę zaręczyć, że wszystko dobrze i na czas zrobi, bo jemu ręka z pędzlem jak zegarek chodzi. Malował u mnie dwa pokoje i piec w kuchni. Jakie on tam szopki nie nalepił! Mówię panom, jak wymalował na piecu starego pejsatego żyda w chałacie, to zdawało się, że judysyn żyje, rusza się, czuchra się, napastowany przez egipskie potomstwo....

Nasi mieszcianie ryknęli od śmiechu i podnieśli wszyscy ręce, że zgadzają się na malarza Czarnuszkę, a pan Jodłowski w zapale... przez zapomnienie z przyzwyczajenia podniósł obydwie ręce.

I kto wie, czy nie byłaby cenniejszą nasza galerja, gdy był się utrzymał przy ofercie kuzyna pana Jodłowskiego. A tak, co się stało? Pan Czopowski wziął i pokrzyżował sprawę, nabierał z jakimś antykwarzem kopie z przedpotopowych

bohomasów, obwiesił ściany, i masz galerję smarowideł, na których kilku panów dobrze posmarowało się.

Mój ojciec pan Tomasz Szydełko, chociaż szewc, lepiej rozumiał się na obrazach niż pan Czopowski. Szkoda, że już nie żyje, byłby wszystkim radnym dał lekcję na jakim zgromadzeniu przedwyborczem, po co zakłada się galerję.

Aby błąd naprawić, można jeszcze coś zrobić w tej sprawie, ale co, gadaj do obrazu, a obraz ani razu; I mówił już pan Jodłowski do Czopowskiego:

Nabieraliście pod szkołą na ławach jakieś rupiecie i zamalowane płótna, postarać się możecie także o dzieła Czarnuszkę. Tym sposobem naprawicie popełniony błąd. Pan Czarnuszka ma w zapasie nawet gotowe obrazy, na własne oczy widziałem, a co to za cacka, aż serce skacze i dusza się raduje. Ma on tam wymalowanego cesarza Wilhelma, jak siedzi w balonie i z góry het z pod samego księżycy przemawia do zebranych tłumów ludzi pod Berlinem. Obraz jak

Fabryka „Zdrowie” we Lwowie ul. Na Bajki — Boczna, wyrabia z polecenia i pod kontrolą komisji przemysłowo-lekarskiej Lwowskiego Towarzystwa lekarskiego sztuczne wody mineralne i lecznicze — Wody sporządzone na podstawie najściślejszej analizy wód rodzimych i według najnowszych wymagań farmakologii, własnościami zupełnie nie ustępującymi wodom naturalnym. Woda stołowa „Zdrowie” zwiększa przemianę materii, służy do równomiernej mineralizacji ustroju. **Telefon fabryki Nr. 544.**

Brak kredytu.

Od lat kilkunastu daje się dotkliwie odczuwać brak kredytu naszym rękodzielnikom i kupcom, tej średniej klasie, zwłaszcza brak drobnego kredytu, tj. do wysokości kilkuset koron i nieraz są dobrzy rękodzielnicy, ale dyrektorzy naszych banków nie chcą udzielać kredytu, twierdząc, że takich drobnych kwot nie opłaca się pożyczać, natomiast gdy kapitalistom, gdzie chodzi o grube tysiące, skwapliwie pożyczają. Ot taka już nasza dola rzemieślników i kupców. Naprzykład rzemieślnik potrzebuje do wykończenia danej roboty 200 koron, idzie do swego banku, bo — przez rękodzielników założonego — podpisuje deklarację, wręcza ją likwidaturze, i tu każą mu przyjść za dwa dni. Przychodzi za dwa dni, z zapartym oddechem i z bijącym sercem oczekuje odpowiedzi, wreszcie dowiaduje się, że sprawa jeszcze

nie załatwiona i znowu dostaje polecenie przybycia za dwa dni. I tak co drugi dzień wleńczy się przez dwa tygodnie. W końcu każą mu iść i urgować sprawę do samego dyrektora. Przed panem dyrektorem zgina się do kolan, pyta o swoją pożyczkę, prosi, tłumaczy i przyrzeka punktualnie spłacać raty. A pan dyrektor wszystko cierpliwie i łaskawie wysłucha, grzecznie poda rękę i przyrzeka dać... odpowiedź pocztą. I rzeczywiście po dwóch tygodniach otrzymuje odpowiedź, że — pożyczki nie uchwalono.

I nie są to kpiny ze społeczeństwa? Czy na to Wydział krajowy wyłożył subwencje i pożyczki bezprocentowe bankom lwowskim, abyś ty drobnny rękodzielniku nie dostał pożyczki? Inaczej sprawa przedstawia się na wsi. Tam już są spółki, t. zw. kasy Raifeisena, gdzie drobnny rolnik każdej chwili może otrzymać pożyczkę. Spółki te pozostają pod opieką Wydziału krajowego, subwencjonowane przez Sejm. Ale ta opieka istnieje dla spółek wiejskich, a dla miast nie ma? Biednemu zawsze wiatr w oczy wieje... i ty mieszcuch, dlatego, że zwykle jesteś biedniejszym od rolnika, dla ciebie nie ma kredytu, jesteś zdany na łaskę i niełaskę lichwiarzy.

Dlatego konieczną jest dla nas stworzenie mieszczańskiej kasy kredytu i oszczędności i wszystkim interesowanym ta sprawa powinna leżeć na sercu i jak najrychlej powinniśmy przystąpić do jej założenia.

Przedwstępne prace już rozpoczęto, a pierwsze posiedzenie komitetu organizacyjnego odbędzie temi dniami w celu powzięcia ostatecznej uchwały w tej sprawie.

Interesowani, względnie ci, którzy mają zamiar przystąpić na członków do kasy, raczą podać dokładny swój adres.

Komitet organizacyjny Mieszczańskiej Kasy oszczędności i kredytu, Lwów, Kopernika 28.

Panie Soupper,

nareszcie otworzyłeś pan gębę w Radzie miejskiej i... trafiłeś w szyldy przemysłowe.

Podczas wyborów do Rady miejskiej z innymi kandydatami przemycił się do Rady niejaki pan Soupper. Podczas zgromadzeń hałasował, wrzeszczał i przeklinał wszystko, co miejskie, obiecując, że na wypadek, gdy otrzyma mandat radnego, przewróci ratusz do góry nogami i doszczętnie zgładzi ze ziemi to siedlisko lwowskiej kołtunery. Na poparcie swoich zbrodniczych zamiarów względem lwowskiej gminy, zaklął się, że słowa dotrzyma, bo należy do stronnictwa chrześcijańsko-społecznego...

Ale wyborcy nie słuchali ognistych wynurzeń wojowniczego kandydata, bo z reguły nie uczęszczali na zgromadzenia p. Souppera, tylko niektóre kluby przerażone przeraźliwym krzykiem złowrogiego puszczyka, wzięły go na swoją listę i pan Soupper „psim swędem” wszedł do Rady miejskiej.

I cały czas tj. od funkcjonowania nowej Rady, ani słówka nie pisał o gospodarce miejskiej, o potrzebach mieszkańców, literalnie pół słówka nie wykrztusił ze siebie o żadnej ze spraw przechodzących przez porządek dzienny posiedzeń Rady, zapomnia-

wy. Dalej widziałem u Czarnuszki Stapińskiego i Starucha. Na jednym obrazie, przedstawiającym salę sejmową, skaczą sobie do do oczu i grożą pięściami; na drugim płótnie, przy bufecie cmokają się w gęby... a całej scenie przypatruje się gromada żandarmów.

Ma także pan Czarnuszka jedno malowidło, tak piękne i zachwycające, tak różnemi farbami ukołorowane, że z blasku i gry barw aż oczy wylazą. Ten obraz zasługuje na pierwsze odznaczenie na pierwszorzędnej wystawie. I dziwię się bardzo panu Czarnuszce, że nie chciał go wystawić na wystawie kucharskiej... Byłby niezawodnie dostał pierwszą nagrodę i dyplom podpisany własnoręcznie przez protektora wystawy, przez samego pana Korytowskiego, bo obraz ten przedstawia Galicję w postaci kobiety, przyduszonej śrubą, na której siedzi minister Biliński z nowymi projektami finansowymi.

(C. d. n.)

Kronika teatralna.

Świątek teatralny ma dużo uroku na zewnątrz i wewnątrz. Na scenie widzimy artystów, kostymy, szminki i czasem niepotrzebne graty... za kulisami niczego dojrzeć nie możemy, i wiemy o ich tajemnicach tyle, ile o północnym biegunie.

Dopiero, prawie równocześnie z drem Cookiem odkryłem ten nieznany świątek, położony między 88 a 89 stopniem szerokości placu Gołuchwskich. Jest to kraina przeludniona handełesami, mamkami i żołnierzami. W środku wznosi się wielka buda. Tamtejsi krajowcy, sprzedający winogrony, kawony, gruszki, jabłka i śliwki na wózkach, poinformowali mnie, że buda ta służy za twierdzę miejscowemu kacykowi, pochodzenia europejskiego, Legusowi Don-Hellerowi.

Postanowiłem przedstawić się władcy, ale cerber na bramie, jakiś indyanin zamarstynowski nie wpuścił mnie do środka, oświadczając, że ma prawo przepuszczania przed oblicze białego Legusa tylko przygodnych aktorów i dramatycznych autorów.

Przedstawiłem mu, że właśnie jestem aktorem i autorem, i w dodatku: starym i zgrany... a gdy Indus zażądał odemnie legitymacji, pokazałem mu... język, i wlałem kominem do rezydencji Legusa.

Wpadłem do jakiejś garderoby. Było tam rojno i gwarno. Przed lustrem siedziała nieznana stara córa Małpomuzy, bo chuda i sucha jak szczypa, watowała sobie biust i nogi wyżej kostek, czerniła brwi, a kilku kibiców wylizanych i wypomadowanych podawało jej różne drobiazgi, jak podwiązki, pończoszki, sznurówkę, i tym podobne utensylia.

Dalej, z wielkiem przerażeniem skonstatowałem, że p. Pliszewska potrzebuje waty całymi cetnarami, p. Ropińska zużywa strasznie dużo gutaperchy i rybiej błonki... a pan Heldman miał pełniejszy i okrągłszy brzusek niż zwykle na scenie. To spostrzeżenie wprowiło mnie w zdumienie. Skąd pan Heldman przyszedł do takiego maćka, bo przecież na scenie nie ściąga go sznurówką?...

Dopiero garderobiana Izia wytłuma-

wszy o uroczystych zaklęciach przedwyborczych, dopiero w czwartek dnia 23 września roku pańskiego 1909 na posiedzeniu rady zainterpelował pana prezydenta Ciuchcińskiego, dlaczego rozporządzenie co do usuwania z ulic szyldów poprzecznych i wywieszek dotąd jedynie na papierze pozostało, a nie zostało dotąd wykonane.

Interpelacja ta wywołała w mieście wielkie zdumienie i podziw dla bystrego interpelanta pana Souppera, który niezawodnie kilka lat myślał nad nią, i oto wreszcie w czwartek 23 września wyrwał się z nią, jak cymbał z konopi.

Pan Ciuchciński odpowiedział, że wykonanie wstrzymano skutkiem prośb rozmaitych deputacji rękodzielniczych i kupieckich, i szkoda że pan prezydent nie pokazał temu panu Soupperowi memoriał przemysłowców opatrzonego tysiącami podpisów, proszących o cofnięcie nakazu, wtenczas może ten rajca operetkowy byłby poznał swoją mizerotę i nędzotę w stawianiu podobnych interpelacji.

Bo rację cofnięcia takiego nakazu uznali wszyscy, uznali ją i obywatele — urzędnicy, których przedstawicielem samowłańczo ogłasza się pan Soupper i nic dziwnego, że pan Soupper skandalicznie zbłaźnił się i pogrzebał swój mandat raz na zawsze.

Komitet organizacyi Młodomieszczań idąc za życzeniem szerokich kół przemysłowych, wydał specjalną odezwę do urzędników rozrzuconą w tysiącach egzemplarzy o następującej treści:

Obywatele Urzędnicy!

Magistrat lwowski wydał przed dwoma miesiącami rozporządzenie nakazujące zdjęcie poprzecznych szyldów przemysłowych.

Tysiące naszych kupców rękodzielników i przemysłowców zaniósł prośbę do magistratu o cofnięcie tego nakazu, szkodliwego szczególnie dla drobnych przemysłowców, zamieszkujących suteryny, oficyny i poddasza domów a dla których poprzeczny szyld jest jedyną reklamą, decydującą o istnieniu firmy.

Pan prezydent Ciuchciński uznając słusność zażalenia, wstrzymał na razie zdjęcie szyldów. Tymczasem pan Antoni Soupper, inspektor kolejowy radny miasta zainterpelował prezydenta na posiedzeniu Rady 23 września b. r., dlaczego szyldy dotychczas nie pozdejmovano.

Dlatego niniejszem zapytujemy się Was Obywatele — urzędnicy, czy wystąpienie Waszego reprezentata w Radzie miejskiej jest zgodne z Waszym życzeniem, bo jako Obywatelom miasta, zarówno Wam leży na sercu dobro i tych drobnych przemysłowców, pracujących w pocie czoła na kawałek suchego chleba bez żadnych widoków na przyszłość.

Prosimy Was zatem

Obywatele — Urzędnicy!

wypowiedźcie swoje zdanie w tej sprawie za pośrednictwem *Gazety Młodo-Mieszczańskiej*, ul. Kopernika 1. 28.

Komitet Organizacyi Młodo-Mieszczańskiej.

**Lokal redakcyi dla stron
otwarty codziennie oraz w niedzielę i święta od godz. 4 do 7
wieczorem.**

Sylwetki

posłów, radnych, wybitniejszych przemysłowców i osób interesujących szerszy ogół naszych mieszkańców.

Oprócz licznych godności, ks. Andrzej Lubomirski jest prezesem Ligi przemysłowej. Mało mamy takich magnatów, aby tak oddali się z całą duszą służeniu dobrej i użytecznej sprawie przemysłu, jak prezes Ligi. Zabrakłoby nam miejsca na wyliczenie zasług i wszystkiego dobrego, co zdziałał książę dla kraju na polu prze-



Książę ANDRZEJ LUBOMIRSKI

mysłowem. Sam, skromny w każdym calu, uprzejmy, cieszy się wielką popularnością w naszym mieście.

Ordynat ks. Lubomirski

Gdzie chodzi o poparcie spraw rękodzielniczych, tam pierwszy spieszy ordynat z pomocą i światłą radą. Jest protektorem i założycielem wielu zakładów rę-

czyła mi, że pan Heldman już jest w dziwiątym miesiącu artystycznej bezpłodności...

Następnie zakradłem się do czytelnii. Ukryty pod krzesłem, brałem pomiary szerokości kroków nadobnych cór tego światka nieznanego, i odpowiednio obliczałem pojemność jezior i wypukłość pagórków... w tym nieznanym świecie.

W tej czytelni grano także przy stole „w domino“. Najzajadlej grał p. Pantoniowski i popijał kieliszek za kieliszkiem „bez anyżu“. Na stole grzechotały olbrzymie kostki, pod stołem telefonowały cienie i zgrabne nóżki p. Puschówny, która także grała w kości. Elektryka pracującego pod stołem telefonu bez drutu i na mnie podziałała. Zacząłem się trząść jak pies na słocie, dostałem takiej oskominy, że tu i tu byłbym wyskoczył z pod krzesła i pogryzł nóżki p. Puschówny. Ale na szczęście weszła p. Piłowska i moją delicyę wyprowadziła do garderoby.

I ja cicho wysunąłem się z Czytelni. Zacząłem błędzić za kulisami. Po drodze

zawadzałem o jakieś sprzęty, meble, płótna, bo było ciemno jak w grobie. Dopiero w naprzeciwnym kącie było nieco jaśniej. Na szarem tle odbijały się dwie ciemne sylwetki i szeptały cicho między sobą. Był to on i ona. Pomimo, że nastawiłem uszy jako zając, ani jednego słówka złapać nie mogłem, dopiero gdy otworzyłem gębę jak młoda wrona, dosłyszałem szelest, lekkie skrzepienie, coś jakby kołysanie i coś... podobnego. Na raz głośno stęknęła scena. Doleciały mnie przygłuszone oklaski, załomotały drzwi z różnych stron i zagrało życie w głuchej okolicy. Równocześnie dwie sylwetki jak piłki odskoczyły od siebie i znikły w cieniach pozasulisowych.

Przylepiłem się do ściany, aby kto nie odkrył mojej obecności i dość długo stałem zaczajony, aż napowrót zapanowała głucha cisza. Wtenczas ukazała się znowu, ale jedna sylwetka, i szybkim krokiem na palcach zbliżała się ku mnie. Chciałem uciekać, ale zapanowałem nad sobą i oddałem duszę opiece wszystkich bożków Melpomeny. Cień zbliżył się do mnie. Po-

czułem na sobie ciepło oddechu zmieszanego z wonią heliotropu, chciałem krzyknąć (ale nie byłem głupi), gdy cień zagadkowy zaczął mnie głaskać miękką rączką po twarzy. Westchnąłem strasznie głupio, coś jak młoda jałówka przy zielonej koni czynie... A tymczasem cień zaczął mi szeptać do ucha:

— Wiesz Ferdek, tak ci si zleńkłam, że mi jeszcze serce jucka się... Uciekaj... ktoś idzie.

Po tych słowach znikł cień przesiąknięty perfumami, a zza kulis wychyliła się druga sylwetka. Zaczęła się także zbliżać cicho do miejsca, gdzie stałem. Oho — pomyślałem — będę pewnie miał przyjemność poznać tego Fereka, którego przed chwilą zastępowałem. Uciekać nie było kórędy, stanąłem i oczekiwałem z rezygnacją.

Em. Ciesielski.

(C. d. n.)



kozielniczych fundatorem stypendyów, dla rzemieślników i opiekunem licznych instytucji dobroczynnych. Ogromne sumy wyłożył ordynat Czarkowski na różne pu-



[Ordynat Tadeusz CZARKOWSKI-GOLEJEWSKI.

bliczne cele, tak, że hojność tego filantropa nie zna nieraz granic i miary.



JAN LEWIŃSKI.
profesor politechniki.

Nazwisko głośne i znane we Lwowie, w kraju, i poza krajem, a szczególnie z naszym miastem związane. Bo profesor-budowniczy Lewiński nie tylko ozdobił Lwów całym szeregiem wspaniałych budowli, ale i podniósł miasto: stworzył nową i najpiękniejszą dzielnicę, rozpoczynającą się od ulicy Krzyżowej. Jako twórca licznych fabryk i zakładów przemysłowych, dał tysiącom rodzin utrzymanie, nie licząc tych, którzy kosztem i staraniem swego chlebowodawcy dorobili się majątku. Profesor Lewiński zawsze pracował i pracuje dla innych, nigdy dla siebie. I ta rzadka bezinteresowność wyrobiła mu wielką sympatię i popularność.

Dr Franciszek Tomaszewski.

Jest posłem do Rady państwa, do Sejmu, radnym miasta, i zawsze bierze wybitny udział w życiu społecznym. Już to dyrektor Tomaszewski odziedziczył po praojcach niepospolitą energię i rzutkość, bo wszędzie, gdzie wymaga dobro publiczne, jako jeden z pierwszych spieszy do



Dr. FRANCISZEK TOMASZEWSKI,
dyrektor gimnazjum.

apelu i wytrwale dotrzymuje placówki w pracy społeczno-ekonomicznej.



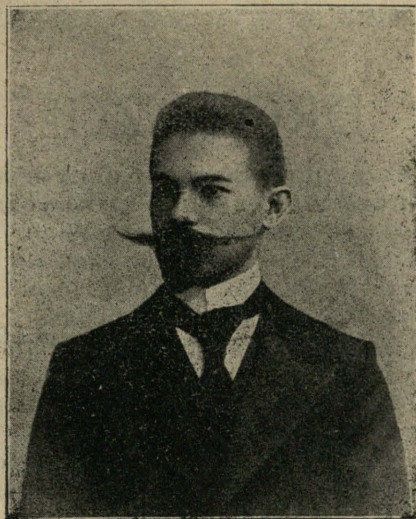
JAN SOLESKI — radny miasta.

Sympatyczny, ruchliwy dyrektor szkoły im. Sienkiewicza jest niemal ulubieńcem mieszkańców drugiej dzielnicy. Wszyscy, bez różnicy wyznania i przekonań politycznych, wszyscy kochają i poważają czcigodnego dyrektora, który i pięknymi zaletami i poważną pracą obywatelską zjednał sobie szerokie koła przyjaciół. W radzie miejskiej jest inicjatorem kilku spraw ogromnej wagi i znaczenia dla naszego miasta, jak łaźnia ludowa, domy dla ubogich, nowe inwestycje i t. d., słowem zasługi pana Soleskiego są wielkie, tak, że każdy — bez pochlebstwa — ani jednym słowem mu nie ujmie.

Dr. Kazimierz Solecki.

Z prawdziwą przyjemnością przychodzi nam zanotować, że Dr. Solecki, właściciel-twórca i kierownik Domu zdrowia, położonego przy ul. Łyczakowskiej 1. 93, powróciwszy z długotrwałej podróży po zagranicznych klinikach i sanatoriach, objął kierownictwo swego zakładu, wprowadzając doń wiele ulepszeń zagranicą poznanych a u nas nieznanych. Zasyłając mu w tej trudnej pracy serdeczne: Szczęść

Boże! życzymy, aby również posród publiczności i kolegów znalazł uznanie i poparcie, jakie mu w zupełności należy się. Już jako student bowiem pracował jako kierownik zakładu pod firmą Dra Weigla i pracą swoją wydobyl ten zakład z upadku, można powiedzieć, że stworzył on u nas dotychczas nieznany przemysł — sanatoryjny, przez co dał możność zarobkowania kilkudziesięciu osobom, które zatrudnia w swoim zakładzie, oraz powstrzymał po części wyjazd chorych zagranicę a tem samem wywóz kapitału z kraju.



Dr. KAZIMIERZ SOLECKI
lekarz.

W 10-letniej pracy poznawszy wszystkie dobre i złe strony zakładu, oraz wymagania i potrzeby naszej publiczności, pracował jedynie w tym kierunku, by stworzyć plan nowego zakładu, który obecnie urzeczywistnił, wznosząc gmach w ogrodzie przy ul. Łyczakowskiej, w słył nam tak drogi, bo zakopiańskim, którym Lwów poszczycić się może.



W tem dziele uwzględnił Dr. Solecki wszelkie możliwe potrzeby tak chorego jak niemniej nowoczesnej nauki, i tak dalece, że zakład jego dzięki niskim cenom jest przystępnym dla wszystkich klas, urządzeniem zaś i prowadzeniem dorównuje zakładom zagranicznym, a przewyższa dotychczasowe zakłady krajowe

Śmiało rzec można, że Dr. Solecki wziął sobie niejako za punkt honoru, by zakład jego stanął na pierwszym miejscu, „nie mogę bowiem — jak mówi — pozwolić, by Lwów, jako miasto stołeczne, mające fakultet lekarski znakomitymi siłami obsadzony, dał się wyprzedzić innym pod względem sanatoryjnym“.

Prawdziwa szkoda, że tak mało jest jednostek podobnie myślących, tem większa, że i te nieliczne nie mają należytego poparcia, nieraz nawet u tych, którzy ku temu są powołani, wiele sił drogiej tracą na marne w walce z przeciwnościami.

DROBIAZGI.

Pan radny Soupper chce drugiego dyrektora dla zakładu elektrycznego. Na przedostatnim posiedzeniu Rady miejskiej antysztydowiec pan inspektor Soupper wyrwał się z wnioskiem godnym tak ciężko pracujących dla dobra miasta, jakim właśnie jest sam pan Soupper. Mianowicie obwieścił całej Radzie i całemu miastu, że w zakładzie elektrycznym panują nieporządk i koniecznie potrzeba p. Tomiciemu dać pomocnika czyli zastępcę dyrektora, natenczas wszystko będzie w porządku jak w zegarku.

Aha! panie Soupper, pewnie chodzi o wsadzenie jakiego benjaminka, bo hm, tego panie... od czego jest się radnym i po co walczyło się w pocie czoła o mandat, tembardziej, że może ten drugi dyrektor, wyprojektowany w głowie Waszce, jest jakim kuzynkiem?

Nie, nie, panie Soupper! zakład elektryczny jest wzorowo prowadzony, nie potrzeba uszczuplać dochodów elekrowni płacą drugiego dyrektora, rozumiesz pan panie Soupper, że nie »trza piasku, bo barszcz gęsty...«

Przemysł drożdżowy i uznanie dla lwowskich piekarzy. Na Zamarstynowie istnieje fabryka drożdży. Dawni ich właściciele pp. Diamendstein i Nagelberg stracili na fabryce 320.000 koron. Od 15. lutego br. nabyli tę fabrykę pp. Zacharyewicz, Sosnowski i Lindenberg. Nowonabywcy nie zrazili się przy kupnie ogromnymi stratami, poniesionymi przez poprzednich właścicieli po nabyciu zaraz zabrali się do przeistoczenia fabryki na wzór pierwszorzędných fabryk zagranicznych i kosztem ogromnych wkładów pieniężnych poczynili wszelkie przebudowy, wprowadzili najnowsze ulepszenia i wyrabiają dziś o wiele lepsze drożdże niż — np. wiedeńskie i tańsze. Ocenili to w pierwszym rzędzie lwowscy piekarze, bo wszyscy wyrugowali obcy wyrób a wyłącznie kupują drożdże z fabryki zamarstynowskiej. Powinni za ich przykładem pójść i nasi kupcy i przemysłowcy. Sam Lwów konsumuje rocznie drożdży za 300.000 koron, i nie lepiej aby tak poważna suma została u nas, tembardziej, że pozakrajowe drożdże — jak z całą stanowczością jest stwierdzone — są gorsze i droższe, co mogą potwierdzić wszyscy nasi lwowscy piekarze.

Heca kominiarska. Chęć wiecowania ostatnimi czasy szerzy się w naszym mieście w zastraszający sposób. W przeciągu

dwóch tygodni mieliśmy ni mniej ni więcej tylko kilka olbrzymich wieców a kilka naście mniejszych i drobniejszych zebrań. Rozpolitykowane społeczeństwo, a względnie niektóre warstwy naszego społeczeństwa szukają w wielkich zebraniach ulgi i pociechy w ciężkiej zwojej niedoli, i tem samem usprawiedliwieni są, szczególnie ze strony władz „czuwających“ nad porządkiem publicznym. a co się tyczy nas, to udzielamy mu zupełne rozgrzeszenie za tak ciężki grzech, jakim jest wiec. Przy tej sposobności zaznaczyć musimy i zapytać wszystkich, czego chciał pan Jahl, majster kominiarski, że także wiecował w niedzielę 16. z. m. Mianowicie zwołał do sali „Skały“ wszystkich członków korporacji lwowskiej, to jest trzech majstrów kominiarskich kilkanaście wdów po majstrach i kilku z prowincyi i przed i po śniadaniu i przed i po obiedzie, „uchwalił“ taką „morową“ rezolucję, że na końcu sam zgłupiał. Pan Jahl w swojej rezolucyi zaatakował całą Galicję, Wielkie Księstwo Krakowskie wraz z Lodomerją, aby nie wydawały koncesyi kominiarskich, bo wkrótce zabraknie w kraju kominów do czyszczenia, tyle namnożyło się kominiarzy.

Piętnastu uczestników „wiecu“, stojąc, z wielkiem namaszczeniem wysłuchali mowy swego bożka i na znak zgody, tłumnie udali się do bufetu na sznapsa. Po należytych i zasłużonych posiłkach znowu wrócili do ciężkiej pracy na salę, w której tymczasem zgromadzili się niekorporacyjni kominiarze. Teraz dopiero zaczęło się piekło dla denuncyanta i dla jego adwentów, gorsze od rozparzonego komina w powszechnym szpitalu.

Zaczęto krytykować „twórczość“ pana Jahla w pomysłach obstrukcyjnych a propozycji nadawania koncesyj, podnoszono jego rzetelne zasługi koło upadku zawodu kominiarskiego, mówinno o wstrętnej konkurencji między niektórymi majstrami, a dno nawet bardzo dużo upiekło się także wicebożkowi panu Leskiemu, któremu kierownik przemysłowy p. Łukaszewski wyrzucił taki pater noster kominiarski, że biedak dostał żółtaczkę i żołądkowych boleści... A nie było potrzeby wzywano pogotowia ratunkowego do zirytowanego bożka Nr. 2, bo bożek Nr. 1 zamknął wkrótce „wiec“, przypięcętowany traktamentem na 16 nakryć. I każdy z uczestników wywiózł i wyniósł ze sobą bardzo „miłe wspomnienie...“

„Wojna krawiecka“. W „Monitorze“ z 18. z. m. jakiś „poważny“ majster krawiecki zapowiada wojnę, wobec zbliżających się wyborów do korporacji. Rozumie się, wali ten pan taranem w teraźniejszego cechmistrza i spowiada go od kłóty... Jest to bardzo wygodny sposób do zwalczania przeciwnika, ale czy skuteczny — to chcemy wątpić. Każdy, trochę rozwinięty człowiek umysłowo połapie się, że notatka „Monitora“ jest pierwszą jaskółką przedwyborczą, puszczoną na szpalty gazetarskie. Dalej ten „poważny rewelator“ dobrze „pismo wacha nosem“ i próbuje sam kandydować na cechmistrza.

Panie M... wytnij się pan kłakiem w pierś i przyznaj, że takimi sztuczkami nie zdobywasz mandatu przełożonego korporacji i nie tędy prowadzi droga do zaszczytnej władzy, bo nasi pp. majstrowie krawieccy kpią i śmieją się z takich humorystycznych pogrózek.

Idź pan, panie majstrze do wód

rzeki Jordanu, wykup naprzód swoje brudy i plamy, a wróciwszy błogosławiony, będziesz innych prać z brudu i czyścić z ziemskich grzechów.

Szopy uliczne. Był czas, że narodowi demokraci w okrutny sposób atakowali socjalistów za uliczne demonstracje, manifestacje i tym podobne zbiegowiska. Obecnie sami urządzili demonstrację pod sejmem a conto reformy wyborczej.

I zaprawdę rwą się kieszki ze śmiechu ludziom, czytającym opisy na ten temat, jak to maszerowały deputacje, jak to przemawiali mowcy w „imieniu całego narodu“, a najparadniejszy jest opis „Głosu“, który zazdroszcząc wszechpolakom demonstrację, ciska i rzuca się w gniewie, twierdząc, że wszelkie zbiegowiska na ulicy są wyłącznym monopolem partii socyalnej. Dalej policzył „Głos“, jak na palcach, że akuratnie było pod Sejmem 200 wszechpolaków, a reszta, to byli towarzysze partijni „Słowo Polskie“ znowu utrzymuje, że było 10.000 braci demokratyczno-narodowo-demokratycznej, a reszta to byli sami... konserwatyści, żądni widoku i wrażeń brukowych.

Tymczasem my stwierdzili, że wszyscy, co byli pod sejmem, a było ich 200 tysięcy, to byli sami młodo-mieszczanie...

Fragment z gospodarki miejskiej. Swojego czasu ogłosił magistrat, że przenosi komisariat do własnego budynku, gdzie mieszczą się łazienki Ducheńskiego. Nagle ani ztąd, ani zowąd magistrat zapechał komisariat aż na ulicę Jabłonowskich. Okazało się później, że mieszkanie, w którym miał być pomieszczony komisariat zajmuje pan Lam, kierownik zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków, który cieszy się wielką protekcją w naszym złotym magistracie, będąc spokrewnionym przez ciotkę i babcię z panami z ratusza. To też takiego pupila żenował się magistrat wyrzucić, zostawił go w spokoju, komisariat przerzucił na koniec miasta, i teraz ludziska muszą dreptać aż pod samą rogatkę Snopkowską do komisaryatu, dzięki kochanemu pupilowi troskliwego magistratu.

Ksiądz Stojałowski... socjalistą. „Głos“, organ socjalistów w wydaniu wrześnieiowej opisując swój kolportaż pod Sejmem, narzeka, że publiczność zgromadzona przeszkadzała przy rozdzielaniu pisma, a między innymi pisze:

„Inaczaj zachować się ks. Stojałowski. Ten otrzymawszy egzemplarz „Głosu“, po przejrzeniu schował do kieszeni swej sukienki kapłańskiej i rzekł: „Myślałem, że to „Gazeta codzienna“, a to kochany „Głos“. Dziękuję panom!“ I odszedł zadowolony, że nie każdo mu zapłacić...“

Naszem zdaniem — jak wynika z tej notatki, socyalni są także zadowoleni, że ks. Stojałowski przyjął schował ich pismo do sukienki kapłańskiej, wnosząc, że może są to prz dwstępne umizgi księdza pragnącego zaciągnąć się w kadry socyalnej demokracji, co u tego „p lityka“ wszystko jest możliwe, tem bardziej że był już ludowcem konserwatystą, obecnie jest narodowym demokratą a skończyć może socjalistą. Ale w każdym razie, bardzo wątpimy, by — ks. poseł przewrócił takiego koziołka politycznego i został socyalnym, a jeżeli przyjął i schował Głos, uczynił to w innym celu, czyli może schował Głos do wiadomego użytku.

Przegląd miast i gmin.

Kołomyjskie kanały. Nie dużo tylko 80 tysięcy koron zapłacił kołomyjski magistrat panu Maślance za plany kanałów. Plany spoczęły w szafach gminnych i leżą na pamiątkę dla potomnych, a kanałów jak nie było tak nie ma. Magistrat tłumaczy się, że zabrakło pieniędzy na rozpoczęcie robót, zapukał więc po barówkę przez burmistrza i posła sejmowego p. Kleskiego do kas Wydziału krajowego. Tymczasem marszałek Badeni za twardo trzyma się i dał odczepnego coś 80.000 koron. A tak mało dał bo niezawodnie ma na pamięci słowa swego brata s. p. Kazimierza Badeniego, b. namiestnika, który raz odwiedzając Kołomyję, zapytał z przekąsem deputację prowadzoną przez wiceburmistrza Funkensteina: „Nysztu geld, ynd wo synd? geganwyt?“ (po polsku znaczy: „nie ma pieniędzy, a gdzie są? pokradziono?“).

Śmiertelna pułapka magistracka w Przemyślu. Szczeniowski, 60-letni robotnik ciesielski, wracając ulicą t. zw. „Nad Potokiem“, potknął się o słupy poskładane przez magistrat na ulicy i upadł tak fatalnie, że w kilka godzin umarł, osierocając biedną rodzinę. Główną winę ponoszą organy magistrackie, których niedbałość aż nadto jest znana, dlatego powinien pan burmistrz wziąć raz tych panów „do mety“, wyróżnić im reprimendę na temat o porządkach miejskich, inaczej mieszkańcy ciągle będą łamać karki. A przede wszystkim żywimy nadzieję, że władze miejskie troskliwie zajmą się osieroconą rodziną po zabitym.

Turka — przed „odrodzeniem“. Niemożliwe dotychczasowe stosunki w Turcie może zmieniać się na lepsze z wyborem nowej rady gminnej. Przez kilka lat rządził tu komisarz rządowy, dzięki ohydnej gospodarczej dawnej rady, i jest nadzieja — chociaż słaba — że nowa rada jako tako ureguluje i złagodzi ciężkie położenie tujejszych mieszkańców. Bo drożyzna mieszkań i artykułów spożywczych doszła do tak niesłychanej wysokości że mieszkańcy przy obecnych wyborach dobrze zastanawiają się, kogo wybrać do gminy, nie oglądając się na nasze „grube ryby“ małomiasteczkowe, które przemocą cisną się do ratusza, powinno się wybrać takich, którzy dają pełną gwarancję, że przynajmniej mają dobre chęci do poprawienia opłakanych stosunków w naszym miasteczku.

Udał się Tarnów do Lwowa. Poszedł Tarnów za przykładem Lwiewo grodu. i małpuje go na każdym kroku, czyli magistrat Tarnowski sumiennie naśladuje magistrat nad Pełtwią. Zakładają w Tarnowie wodociągi. Bardzo chwalebna rzecz. Należy się za to uznanie. Z drugiej strony, zdążyli się naszym ojcom miasta skrocić.. pantaloney za to, że pozwalają magistratowi grzebać w mieście bez miary i końca, bo cały Tarnów jak długi i szeroki ciągle rozkopany i zabarykadowany górami ziemi podobnie jak Lwów. Przecież można przeprowadzić wodociągi ulicami, systemem porządkowym, a nie wykopywać doły od razu na wszystkich ulicach. Z tego powodu były już liczne wypadki kalectwa, a między innymi niedawno jeden robotnik wpadł do takiego dołu i potłukł się dotkliwie.

NADESŁANE.

„Szarotka“

Pracownia sukien damskich
i kostiumów

wykonuje wszelkie zamówienia szybko
i gustownie.

Lwów, Halicka 20.

K. Jaworski

majster malarski

KALECZA L. 18.

wykonuje wszelkie roboty
malarskie pokoje i budo-
wlanne po cenach
najtańszych.

A. Eugeniusz Rymański

konc. tapicer i dekorator

przyjmuje wszelkie roboty w zakres
ten wchodzące tak w miejscu jak
również na prowincyi

Lwów, ul. Sykstuska 13.

Pierwszy Lwowski

Zakład krawiecki

Odnawiania Odzieży

przeniesiono na

ul. Kopernika l. 28. (w podwórzu).

Przyjmuje wszelką garderobę do czyszczenia chem., reperacji, przerabiania, nieowania i t. p. Roboty wykonuje starannie, tanio i w najkrótszym czasie. Tamże tanio do sprzedania mało używany strój sokoli ozamary polski na dorosłego mężczyznę.

Józef Zajączkowski nożownik i szlifież

we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 26.

Zaopatrzył swą pracownię w motor elektryczny, zapomocą którego jak najrychlej i ku najzupełniejszemu za dowoleniu P. T. Publiczności wykonuje wszelkie zamówienia, reperacje, ostrzenia i wszelkie roboty wchodzące w zakres nożownictwa i szlifierstwa.

Panie!

które stale używają

Szum

odżywczy proszek do zmywania głowy, nie będą się nigdy uskarżać na parpie, łuszczenie skóry, wypadanie i siwienie włosów.

Szum

znakomicie działa i kosztuje wszędzie 1 pakiet tylko 25. hal

Do nabycia we wszystkich drogeriach zaś we Lwowie: u Pp. Mr. J. Ilnatowicza ul. Sykstuska Mr. Sładowskiego, pl. Kapitulny

Mra Rechena, ul. Halicka,

Mra Troskoleńskiego, ul. Leona Sapiehy,

Mra Traunfeller'a ul. Pańska i w aptekach:

Mra S. Haya, ul. Kazimierzowska i pod „złotym jeleniem“ w rynku. —

TEOFIL WIŚNIEWSKI

i

JÓZEF KAPUŚCINSKI

Pod tym tytułem opuścił prasę drugi nakład broszury E. CIESIELSKIEGO, wyda. wnietwo księgarni Maniszewskiego we Lwowie. Wzruszająca do głębi historia męczenników za wolność jest w broszurze tak przejrzysto streszczoną, że każdemu czytelnikowi utkwia na zawsze w pamięci najkrytyczniejsze momenty z owej history. Do nabycia w naszej administracji po 30 groszy wraz z przesyłką pocztową. Należytość można nadesłać markami.

Alojzy Tomaszewski tapicer dekorator przyjmuje wszelkie roboty, dostarcza tapety, materje, do wszelkich robót. Okazyjnie sprzedaje obraz olejny pędzla Stasiaka Kościuszko pod Maciejowicami, antyki stare, akwarele, obrazy olejne różne, Chorażczyzna 22.

Od Administracji.

Wszystkich P. T. Czytelników naszych upraszamy niniejszem, ażeby przy zakupnie względnie zamawianiu towarów u firm, lub robót u przedsiębiorst, w anonsujących się w „Gazecie Młodo-Mieszczaniskiej“ — powoływali się łaskawie na odnośne ogłoszenie.

FILJA Pragskiego Banku

KREDYTOWEGO

we Lwowie, ul. Karola Ludwika 29.

(Nr. telefonu 937).

ZAKŁAD CENTRALNY W PRADZE.

FILJE: w Kolinie i Ołomuńcu.

Ekspozytura w Brodach.

Korzystne załatwienie

wszelkich transakcyj bankowych

i lokacji kapitałów.

Eskont weksli, inkasa i wypłaty w kraju na miejsca zagraniczne. — Wkładki pieniężne na książeczki wkładowe, (podatek rentowe opłaca Bank) oprocentowuje aż do odwołania po

4 1/2 procent

na asygnaty kasowe i w rachunku bieżącym wedle umowy.

Oddział komercyjny:

Finansowanie przedsiębiorstw przemysłowych i budowli publicznych, kredyty na podatki i cła.

Zaliczkowanie faktur towarowych. Kupno i sprzedaż w drodze komisowej towarów i zaliczkowanie tychże.

ZAKŁAD KRAWIECKI WILHELM JABŁONSKIEGO

WE LWOWIE PRZY UL. KOPERNIKA 28.

Przyjmuje wszelką garderobę do chemicznego czyszczenia z plam, prasowania, przerabiania, nicowania i reperacji. Wykonuje wszelkie roboty krawieckie st rannie, tanio i w najkrótszym czasie. Konfekcję damską poprawia i przerabia na modne. Sporządza sokołe mundury i stroje polskie po cenach umiarkowanych.

ARNOLD WERNER

WE LWOWIE

ul. Cicha I. 1. — plac Dąbrowskiego I. 5.

Właściciel fabryki wyrobów
CERAMICZNYCH W GLIŃSKU

obok Żółkwi i zastępca firmy

B. LUBAN i Sp. w Podgórzu

dostarcza

Portland-cementu, cegłę ogniotrwałą.

Pieczęć kaflowe.

MLECZARNIA

PRZEWORSKA

poleca

zawsze świeże mleko w zamkniętych

naczyniach z dostawą do domu.

INŻYNIEROWIE

KNAUS & CZAJKOWSKI

Przedsiębiorstwo robót elektrotechnicznych

Lwów, Kopernika 26.



PIERWSZE GALICYJSKIE TOWARZYSTWO AKCYJNE RAFINERYI SPIRYTUSU WE LWOWIE

poleca swe na Wystawach kraj. i zagran. premiiowane wyroby

jako to:

Specyalne nalewki owocowe, Wódki polskie, Rozolisy, Likieri, Romy i Roniaki
zbadane chemicznie przez pierwsze powagi naukowe.

„MIŁUCHA“

SKŁADY DLA MIASTA: Pasaż Hausmana 7. — Plac Bernardyński 2a.
Plac Kapitulny liczba 8.

Największy i najstarszy w kraju skład oryginalnych maszyn do szycia i haftu oraz wyrobów trykotowych z pierwszorzędnych fabryk amerykańskich i angielskich z gwarancją 5-ciu letnią poleca

JÓZEF IWANICKI

mechanik i specjalista — Lwów — Hotel Żorza.

Proszę żądać cenniki.

SZYMON MAŁOCHLEB

KONCESYONOWANY

ZAKŁAD STUDNIARSKI

We Lwowie

ul. Gródecka 144.

Nr. telefonu 1054.

GOTOWE KROJE!

na suknie, kostjomy, żakiety, spodnice, szlafroki, matynki, bieliznę, rękawy, ubiory dla dzieci itd. poleca

R. Landau, we Lwowie
ul. Czarnieckiego I. 3.

KAWIARNIA EUROPEJSKA

RÓG UL. JAGIELLOŃSKIEJ I 3 MAJA

poleca znakomitą kawę.

Rendez-Vous świata

kupieckiego i przemysłowego.

Redaguje: Komitet.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: W. Jabłoński

Drukarnia „Pospieszna“ Lwów, — Syktuska 14. Telefon Nr. 1377.

